

Panteon narodowej chwały

ORP „Wilk”

Likwidacja elit

KOMBATANT

BIULETYN HISTORYCZNY Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych
NR 11(419) LISTOPAD 2025

ISSN 0867-8952

Stare Powązki

– sanktuarium pamięci
i enklawa wolności



KOMBATANT
BIULETYN HISTORYCZNY
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

ISSN 0867-8952

nr 11(419) listopad 2025



dołącz do nas na facebooku i na X

www.facebook.pl/udskior
<https://x.com/Kombatanci?mx=2>

Redakcja:

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Projekt zrealizowano
we współpracy z Narodowym
Archiwum Cyfrowym

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. 22 276 77 77
www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 3500 egz.



w numerze

4 Matki niepodległości

Polska i Niepodległość są rodzaju żeńskiego. Za każdym z „ojców niepodległości” stoi jego matka. Wkład Polek w odzyskanie niepodległości był ogromny. Rozmowa z prof. Anną Nasiłowską z zespołu „Archiwum Kobiet” w Instytucie Badań Literackich PAN

Katarzyna Krzykowska

7 Wielkość Twa w tym, żeś Nieznany

Każdego dnia przechodzą tędy setki, jeśli nie tysiące osób. Nie każdy przystaje choćby na chwilę czy zdobywa się na refleksję Grób Nieznanego Żołnierza, bo o nim mowa, kończy właśnie 100 lat. Tu – niezmiennie od wieku – unosi się duch niepodległej Polski

Waldemar Kowalski

12 Stare Powązki – sanktuarium pamięci i enklawa wolności

Wśród nagrobków i rzeźb powstała niekwestionowana enklawa wolności duchowej i artystycznej. Rozmowa z Marcinem Świąćckim, przewodniczącym Społecznego Komitetu Opieki nad Starymi Powązkami

Norbert Nowotnik

16 Układamy puzzle zapomnianej historii

Akcja sprzątania grobów powstańczych zrodziła się z pewnego poczucia obowiązku. Żołnierze „Żywiciela” walczyli w dzielnicy, w której dzisiaj mieszkam. Chcę w ten sposób oddać im wdzięczność i szacunek. Rozmowa z Tomaszem Michałowskim, wiceprezesa Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej „Żywiciel” i Miłośników ich Tradycji

Mateusz Wyderka

20 Pechowa załoga

Wielka odyseja ORP „Orzeł”, spopularyzowana m.in. dzięki filmowi Leonarda Buczkowskiego z 1958 r., przesłoniła dzieje drugiego polskiego okrętu podwodnego, który w 1939 r. przedostał się do Wielkiej Brytanii. Był nim ORP „Wilk”

Jan P. Sobolewski

24 Likwidacja elit – kluczowy element niemieckiej polityki okupacyjnej wobec Polaków

Jednym z głównych elementów działań niemieckiego okupanta przeciwko narodowi polskiemu była walka z elitami i ich fizyczna likwidacja. Niemcy dążyli do wyniszczenia przedstawicieli inteligencji – inżynierów, lekarzy, kadry dydaktycznej wyższych uczelni, pracowników naukowych oraz nauczycieli

Piotr Wierzbicki

28 Portal pamięci

Deportacje, Gulag, wyzysk, cierpienie, głód i śmierć – wszystko to zawiera się w słowie: Sybir. „Świat Sybiru” to portal, który w sposób przystępny, kompetentny i zgodny z najnowszą wiedzą historyczną będzie przekazywał wiedzę o losach Polaków na Sybirze. Rozmowa z dr. Tomaszem Danileckim, redaktorem naczelnym portalu

Okładka: FOT. KRZYSZTOF STEPKOWSKI

**Miejsce, w którym
milczenie mówi
więcej niż najdłuższe
uroczyste
przemówienie**

Dziesięć dekad temu, w samym sercu Warszawy, narodził się symbol, który miał przypominać Polakom, że wolność nie jest abstrakcją, lecz realnym kosztem – opłacanym krwią tych, których imion już nie pamiętamy. Grób Nieznanego Żołnierza, odsłonięty w 1925 roku, szybko stał się czymś więcej niż miejscem państwowych uroczystości.

Przetrwał niemiecką okupację, przetrwał zniszczenie Warszawy, przetrwał czasy, gdy wolność była jedynie marzeniem. W 1944 roku Niemcy wysadzili kolumnadę Pałacu Saskiego, ale strażnicy z Armii Krajowej wynieśli z ruin płytę nagrobną – symbol, który należało ocalić za wszelką cenę. Stał się punktem odniesienia, znakiem wspólnoty, której nie trzeba definiować słowami. To miejsce, które najwięcej mówi o Polsce: o kraju, który przeszedł przez wojny, zabory, powstania i masowe groby, a mimo niezliczonych strat potrafił się podnieść. Dziś, sto lat później, warto zapytać: co ten symbol znaczy dla współczesnej Polski?

W czasach politycznych sporów i medialnego hałasu Grób Nieznanego Żołnierza przypomina, że istnieje coś ważniejszego niż codzienne różnice – pamięć o tych, którzy oddali życie nie za partię, lecz za państwo; nie za ideę, lecz za Polskę. To tam, w ciszy placu Piłsudskiego, historia odzyskuje wymiar osobisty. Każda mijająca go osoba – świadomie czy nie – wchodzi na chwilę do narodowego centrum wartości: lojalności, ofiary, wspólnoty.

Ta symbolika nabiera szczególnej mocy dziś, gdy tuż za naszą wschodnią granicą toczy się pełnoskalowa wojna. Rosyjska agresja na Ukrainę – prowadzona z pogardą dla ludzkiego życia – sprawiła, że symbole, które wydawały się już elementem bardziej akademickiej refleksji, odzyskały dramatyczną aktualność. Codzienne obrazy z Charkowa, Bachmutu i Chersonia przypominają o prawdzie, którą od dekad niesie Grób Nieznanego Żołnierza: wolność nigdy nie jest dana raz na zawsze. Zawsze ma swoją cenę. I zawsze ktoś musi jej bronić.

Grób Nieznanego Żołnierza to także test naszej dojrzałości – jako państwa i społeczeństwa. Czy potrafimy nadal pielęgnować pamięć w sposób odpowiedzialny? Czy umiemy odróżnić pamięć od polityki? Czy jesteśmy gotowi traktować historię jako zobowiązanie, a nie dekorację?

Listopad – miesiąc narodowej zadumy – sprawia, że te pytania wybrzmiewają jeszcze mocniej. W tym numerze staramy się na nie odpowiedzieć, oddając głos ludziom, którzy od lat mierzą się z trudną materią polskiej pamięci. Rozmawiamy o kobietach, które współtworzyły drogę do niepodległości. Przypominamy historię powstania samego Grobu. Analizujemy, jak niemiecka polityka okupacyjna systemowo dążyła do likwidacji polskich elit w czasie II wojny światowej. Zastanawiamy się również, co dziś znaczy troska o miejsca pamięci – od Starych Powązek po Sybir.



Lech Parell

*Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych*



prof. Anna Nasiłowska
FOT. PAP

Matki niepodległości

Polska i Niepodległość są rodzaju żeńskiego. Za każdym z „ojców niepodległości” stoi jego matka. Wkład Polek w odzyskanie niepodległości był ogromny, ale oceniając go, łatwo zapomnieć o sprawach tak podstawowych, jak przetrwanie języka i polskiej tożsamości – podkreśliła w rozmowie prof. Anna Nasiłowska z zespołu „Archiwum Kobiet” w Instytucie Badań Literackich PAN.

Listopad to czas, w którym przypomina się o „ojcach niepodległości”, spiera o ich rolę i wkład w dzieło odbudowy Rzeczypospolitej. Rola kobiet w tych działaniach jest raczej niedoceniana. Jaki był wkład Polek w odzyskanie niepodległości? Wkład Polek w odzyskanie niepodległości był ogromny, ale oceniając go,

łatwo zapomnieć o sprawach tak podstawowych, jak przetrwanie języka i polskiej tożsamości. Trzeba pamiętać o sytuacji braku własnego państwa przez cały wiek XIX, który był też okresem formowania się nowoczesnych narodów. Nacisk germanizacyjny w zaborze pruskim, nieco mniejszy w austriackim, rusyfikacja w zaborze

rosyjskim spotkały się ze zdecydowanym oporem społecznym, który zaczynał się w rodzinie, w sposobie wychowania dzieci.

W walkę zbrojną angażowały się raczej panny, pozbawione zobowiązań. Kobiety brały jednak udział w zrywach powstańczych – Emilia Plater w powstaniu listopadowym, Anna

Henryka Pustowojtówna w powstaniu styczniowym. Poetka Kazimiera Iłłakowiczówna, która wychowywała się w rodzinie Plater-Zyberków, usłyszała zabawną dezaprobatę dla Emilii Plater, że swoim pojawieniem się narobiła kłopotu mężczyznom, bo jej obecność musiała ich kępować. Kobiety-bojowniczki nie były zbyt liczne, ale nie można zapominać o służbie po-

coraz lepiej wykształcone, świadome swoich możliwości.

Czy „matki niepodległości” w walce o wolną Polskę odegrały równie znaczącą rolę, co „ojcowie”? W jaki sposób kobiety walczyły o niepodległość i zachowanie polskiej tożsamości?

Nie ma sensu porównywanie udziału kobiet i mężczyzn w drodze do nie-

ślubiła Mariana Dąbrowskiego, działacza niepodległościowego. Zofia Nałkowska uczyła się w Warszawie na tajnym Uniwersytecie Latającym, który nie dawał formalnych dyplomów, ale stał na wysokim poziomie. Takie wykształcenie odebrała też Kazimiera Bujwidowa, która po przeprowadzce do Krakowa stała się orędowniczką otwarcia Uniwersytetu Jagiellońskiego dla studentek. Stało się to możliwe pod koniec XIX wieku, ale tylko na pewnych wydziałach. Pełny dostęp do wyższej edukacji – to wiek XX, ale jeszcze w dwudziestoleciu międzywojennym zawód lekarki uważano za mało kobiecy.

W odróżnieniu od kobiet w innych krajach zachodniej Europy, Polki już w pierwszych wyborach parlamentarnych mogły głosować. Co zdecydowało, że kobiety w Polsce stosunkowo szybko otrzymały prawa wyborcze?

Jako pierwsze na świecie mogły głosować obywatelki Nowej Zelandii w 1893 roku. W Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych to była walka. Wystąpienia sufrażystek, domagających się praw dla kobiet, przebiegały z aresztowaniami, jedna z brytyjskich działaczek została straszona przez królewskiego konia! Chodziło także o relacje w małżeństwie, możliwość zarządzania swoim majątkiem i podejmowania niezależnych decyzji. Pierwsza wojna światowa zmieniła jednak bardzo wiele w społeczeństwach zachodnich, kobiety musiały iść do pracy i zarabiać.

W Polsce przebiegało to odmiennie, odzyskanie niepodległości i zmiana społeczna były równoległymi hasłami. Kobiety w ruchu niepodległościowym było bardzo dużo. Na przykład Aleksandra Szczercińska, później żona Józefa Piłsudskiego, brała udział w przygotowaniu akcji pod Bezdanami, gdzie bojownicy PPS zaatakowali pociąg i zdobyli fundusze na działalność. Przed okresem I wojny były już



Gabriela Balicka, doktor botaniki, polityk, posłanka na Sejm Ustawodawczy oraz Sejm I, II i III kadencji w II RP FOT. DOMENA PUBLICZNA



Irena Kosmowska, polska działaczka niepodległościowa, posłanka na Sejm Ustawodawczy oraz I i II kadencji w II RP FOT. DOMENA PUBLICZNA



Jadwiga Dziubińska, dyrektor Uniwersytetu Ludowego i Seminarium Rolniczego dla nauczycielek szkół rolniczych w Sokołówku FOT. DOMENA PUBLICZNA

mocniczej, dostarczaniu jedzenia i broń, opiece medycznej, w którą panie włączały się niezwykle ofiarnie. W późniejszym czasie było coraz więcej kobiet aktywnych w działalności niepodległościowej, także dlatego, że były

podległości, bo wszystko zaczyna się od tego, że ktoś bojowników o wolność musiał urodzić i wychować, przekazując im kulturę i język, kształtując pewne postawy. Za każdym z „ojców” stoi jego matka. Józef Piłsudski bardzo wiele zawdzięczał matce, Marii z Billewiczów. Trzeba też zaznaczyć, że polski wzór kobiecości był daleki od zachodnich ideałów mieszczaństwa, które polegały na bierności. Kobiety na ziemiach polskich były aktywne także poza domem, rozwijały działalność społeczną, edukowały, propagowały zasady higieny i walczyły o dostęp do edukacji, którego im odmawiano.

Na przykład późniejsza pisarka Maria Dąbrowska po ukończeniu pensji musiała wyjechać na studia do Szwajcarii i Belgii, gdzie włączyła się w działalność niepodległościową i po-

kobiety świadomie stawiające sobie jako cel walkę o prawa dla kobiet. Na przykład Maria Dulębianka, malarka, całkowicie poświęciła się pracy feministycznej. Założyła Związek Równouprawnienia Kobiet i bezskutecznie kandydowała do Sejmu Galicyjskiego. Działała we Lwowie, podczas wojny organizowała służbę medyczną, zaraziła się tyfusem od jeńców i zmarła w 1919 roku, a po czasie została pochowana na Cmentarzu Orłąt.

Polki otrzymały prawa wyborcze – czynne i bierne – w pierwszych wyborach do Sejmu po I wojnie światowej. Znalazło to wyraz w dekreście Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego z 28 listopada 1918 roku. Traktowane to było jako wyraz uznania dla kobiet za ich wkład w odzyskanie niepodległości. Przed wydaniem tej decyzji Piłsudski przyjął dwie dobrze mu znane, zasłużone panie i wysłuchał ich argumentów.

Do Sejmu Ustawodawczego, który miał na nowo określić sposób funkcjonowania państwa polskiego po odzyskaniu niepodległości, weszło 442 mężczyzn i osiem kobiet. Kim były pierwsze polskie parlamentarzystki? Z jakimi postulatami szły do polityki? Kobiety, które dostały się do pierwszego Sejmu, reprezentowały różne nurty polityczne: narodowe, ludowe, socjalistyczne. Ich nazwiska są oczywiście znane specjalistom od epoki: Gabriela Balicka, Irena Kosmowska, Zofia Sokolnicka, Jadwiga Dziubińska, Maria Moczydłowska, Zofia Moraczewska, Anna Anastazja Piasecka, Franciszka Wilczkowiakowa. Mogę tu polecić wydaną przed kilku laty pionierską książkę Olgi Wiechnik „Poselki. Osiem pierwszych kobiet”, zawierającą sylwetki pierwszych posłanek i opowieść o ich życiu.

„Poselki” – takie określenie wybrała autorka. Były to przede wszystkim działaczki społeczne, rozpoznawalne w pewnych środowiskach. Spośród

nich najbliższa jest mi postać Jadwigi Dziubińskiej, działaczki ludowej, która prowadziła akcje oświatowe na wsi. Tworzyła szkoły rolnicze, a podczas I wojny światowej docierała z pomocą do Polaków na Syberii. Założyła między innymi szkołę rolniczą w Pszczelinie pod Warszawą, gdzie wiele lat

Dziubińskiej. Mówiono, że jest do niej podobna, więc o tej postaci słyszałam od dzieciństwa. Ale nie jest to powszechnie znana bohaterka. Jest pewien argument, który zawsze pojawia się, gdy rozpoczyna się dyskusja o udziale kobiet w odzyskaniu niepodległości: heroiczna postawa – to śmierć



Grupa posłanek BBWR w kulaarach, widoczne m.in. Janina Kirtiklisowa, Eugenia Waśniewska, Zofia Moraczewska, Maria Jaworska, Halina Jaroszewiczowa w 1930 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Maria z Bilewiczów Piłsudska
FOT. DOMENA PUBLICZNA

później pracowała moja mama. Zawsze, gdy chciano ją uhonorować za ofiarność, pojawiała się postać Jadwigi

w boju. To jest widoczne, symboliczne. Codzienna praca i ten typ poświęcenia jest mniej spektakularny.

Czy możemy zatem powiedzieć, że „Niepodległa” jest kobietą?

To tylko hasło, ale rzeczywiście Polska i Niepodległość są rodzaju żeńskiego. Maria Janion wysnuwała z tego faktu pewne wnioski, analizowała wzór niewinnej ofiary i poświęcenia, ale uważała, że to groźne, gdy propaguje się tylko „piękną śmierć”. To jednak obraz z okresu powstań narodowych. Już pod koniec XIX wieku pojawił się kobiecy aktywizm, polegający na samoorganizacji, oddolnym działaniu na rzecz innych. Ten sposób uczestnictwa w życiu społecznym jest wciąż niedoceniany, także współcześnie.

Rozmawiała
Katarzyna Krzykowska



TEKST | Waldemar Kowalski

Wielkość Twa w tym, żeś Nieznany

Pochylali się nad Nim najwięksi tego świata – przywódcy państw, koronowane głowy. Tuż obok Ojciec Święty wypowiedział słowa, które wlały nadzieję w serca zniewolonych rodaków. Grób Nieznanego Żołnierza, bo o nim mowa, kończy właśnie 100 lat. Tu – niezmiennie od wieku – unosi się duch niepodległej Polski.

Każdego dnia przechodzą tędy setki, jeśli nie tysiące osób. Nie każdy przystaje choćby na chwilę czy zdobywa się na refleksję. Ale nie ma chyba Polaka, który nie znalazłby tego świętego miejsca. W centrum Warszawy, przy wiecznym ogniu, spoczywa anonimowy bohater, który przelał krew za Ojczyznę. To nie jest zwykła mogiła, to panteon narodowej chwały.

Na chwałę polskiego oręża

Gdy w 1921 roku ustały walki o kształt granic odrodzonej trzy lata wcześniej Rzeczypospolitej, pojawił się problem identyfikacji setek tysięcy żołnierzy, którzy zginęli w walkach o niepodległość państwa. W celu ich symbolicznego upamiętniania – jako zbiorowej ofiary Wojska Polskiego – rozpoczęto starania o budowę Grobu Nieznanego Żołnierza. Inspiracją była

Francja, gdzie – pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu – pochowano po Wielkiej Wojnie nierozpoznanego bohatera poległego pod Verdun w 1916 roku.

Pionierską próbę budowy pomnika na cześć polskich bohaterów podjął Komitet Uczczenia Poległych 1914–1921, jednak brak funduszy przeszkodził w realizacji tego celu na mapie Warszawy.

Dwa lata później, 30 listopada 1923 roku, utworzono w stolicy Komitet Organizacyjny Budowy Pomnika Nieznanego Żołnierza. Jego zadaniem było podjęcie sformalizowanych prac nad stworzeniem miejsca pamięci symbolizującego ofiarność tysięcy żołnierzy Wojska Polskiego, poległych w walkach o kształt granic państwa. I tym razem jednak natrafiono na trudności finansowe. Decyzja o powstaniu Grobu Nieznanego Żołnierza zapadła więc ze sporym opóźnieniem. Podjęła ją Rada Ministrów 24 stycznia 1925 roku.

O wyborze pola bitwy, z którego planowano ekshumować szczątki nieznanego z imienia i nazwiska żołnierza, miało zadecydować losowanie. Dokonano go 4 kwietnia 1925 roku w stołecznej Sali Rady Wojennej przy Gabinetie Ministra Spraw Wojskowych. Pobojowiska, spośród których miano dokonać wyboru, musiały spełniać określone kryteria, m.in. znajdować się na terytorium ówczesnej Rzeczypospolitej. Innym warunkiem była niewielka powierzchnia pól bitewnych, choć – jak zastrzeżono – musiały odbywać się na nich krwawe walki, które przyniosły śmierć tysiącom Polaków.

– Z całej „ziemi mogił i krzyży” wybrane zostanie jedno miejsce, jako krwawe zamię walk kilku pokoleń o „wolność, całość i niepodległość” narodu. W pokorze i czci, chyląc czoło przed dostojeństwem męki narodowej z ubiegłych lat, dumni jesteśmy, że tym razem nad grobem Nieznanego Żołnierza, który poległ za Ojczyznę, rozbrzmi zwycięska fanfara polska i majestat prochów Jego czczony będzie przez rodaków jawnie i dumnie – wyjaśniał uczestnikom zgromadzenia gen. Władysław Sikorski, stojący na czele resortu obrony narodowej. Jak dodawał, wskazane miejsce miało symbolizować „krwawe zamię walk kilku pokoleń o wolność, całość i niepodległość narodu”.

Wybierano spośród piętnastu pól bitewnych, na których Polacy toczyli



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

zacięte boje w okresie od 1 listopada 1918 roku do 28 września 1920 roku. Na liście znalazły się: Lwów wraz z polem bitwy nad Wereszycą, Borkowo pod Nasielskiem, Lida, Chorupań pod Dubnem, Sarnowa Góra, Przasnysz, Wólka Radzyminska, Dytiatyn pod Haliczem, Kobryń, Chodacków Wielki i Nastasów pod Tarnopolem, Hrubieszów, Komarów, Krwawy Bór pod Papiernią, Brzostowica Murowana oraz Obuchowo pod Grodnem.

– Wybór jest trudny, armia bowiem nasza organizowała się w ogniu walk, każdy możliwie batalion z potrzeby bojowej rzucano na front. Dlatego wszystkie granice Rzeczypospolitej znaczy nić serdeczna krwi żołnierskiej, na każdym szlaku marszowym znajdują się pojedyncze i zbiorowe mogiły – tłumaczył szef sztabu generalnego, gen. Stanisław Haller.

Zaszczyt wylosowania pola bitwy, z którego miano ekshumować szczątki bohatera, przypadł ogniomistrzowi Józefowi Buczkowskiemu z 14. Pułku Artylerii Polowej. Był on najmłodszym z zebranych w sali kawalerem Orderu Virtuti Militari (V klasy), który wykazał się męstwem podczas niedawnych walk z bolszewikami.

Wybór padł na Lwów, o który Polacy w latach 1918–1919 toczyli zacięte boje z Ukraińcami. Finał losowania

był szczególnie wymowny, bowiem było to wówczas jedyne polskie miasto uhonorowane za czyny wojenne Orderem Virtuti Militari. – *Bohater-skie miasto spotyka dziś nowy zaszczyt. Oto żołnierz nieznany, poległy pod Lwowem, będzie symbolem tysięcy poległych za wolność. Uczci go cały kraj, przed majestatem prochów Jego pochyla się czoła reprezentantów przyjaznych Polsce narodów, z szacunkiem wspomni o Nim wróg. (...) Los wybrał pobojowisko pod Lwowem i stamtąd Żołnierz Nieznany będzie nam przykładem, jak trzeba dla Ojczyzny żyć i umierać* – napisał w okolicznościowym rozkazie gen. Stefan Majewski, szef Administracji Armii.

Sprawą ekshumacji nieznanego bohatera zajęli się Komitet Obywatelski. Z inicjatywy gen. Juliusza Malczewskiego lwowiacy utworzyli także specjalną komisję wojskową, która zajęła się przygotowaniem uroczystości towarzyszących przewiezieniu zwłok polskiego żołnierza do Warszawy. Radosną, a zarazem podniosłą uroczystość planowano zorganizować 1 listopada, a więc w siódmą rocznicę wybuchu walk o miasto z dewizą „semper fidelis”.

Grób Nieznanego Żołnierza miał stanąć pośrodku kolumnady Pałacu Saskiego (warto przypomnieć, że

pierwszy Grób Nieznanego Żołnierza w Polsce odsłonięto w Łodzi 22 marca 1925 roku). Autor projektu, rzeźbiarz Stanisław Ostrowski, tak tłumaczył zasadność wspomnianej lokalizacji: *Jednym miejsce pod arkadami wydaje się za ponure, za sztywne, surowe, woj-*

bór wyraźnie wzruszonej kobiety padł na najprostszą z wystawionych trumien. Okazało się, że spoczywa w niej żołnierz z przestrzeloną czaszką. Na podstawie umundurowania (miał przy sobie czapkę maciejówkę z orzełkiem) komisja orzekła, że bezimienny boha-

W trybie nadzwyczajnym 30 października zebrała się Rada Miasta. Prezydent Lwowa Józef Neumann, jeden z członków honorowych Komitetu Obywatelskiego, z dumą obwieścił: *Dziś, gdy oddajemy całą Polsce szacowne zwłoki Bohatera wzięte z cmentarza Obrońców Lwowa, miasto nasze uważa ten moment za wielki i uroczysty.*

Tego samego dnia trumnę przewieziono uroczystie do Bazyliki Archikatedralnej, gdzie ustawiono ją na wysokim katafalku przybranym w barwy narodowe. Na drodze do świątyni zgromadzili się mieszkańcy miasta. Stali w zadumie, świadomi wagi wydarzenia, w którym brali udział. W pochodzie uczestniczyli członkowie rodzin żołnierzy, którzy polegli bądź zaginęli, nigdy nie wracając do domów.

31 października abp Bolesław Twardowski celebrował mszę św. w intencji ekshumowanego obrońcy miasta. Egzekwie odprawił abp Józef Teodorowicz. Po ceremonii w katedrze uformowano kondukt, który udał się na Dworzec Główny.

Nieznanego bohatera żegnały tłumy. Ulice przystrojono barwami narodowymi, na znak żałoby flagi państwowe przepasano kirem. Na noc trumnę złożono w specjalnie udekorowanej sali recepcyjnej dworca. Żołnierze i kolejarze zaciągnęli wartę honorową, a tysiące mieszkańców oddawały bezimiennemu obrońcy miasta ostatni hołd.

Ostatnia podróż

Nazajutrz – 1 listopada – specjalny pociąg, przyozdobiony kwiatami i emblematami państwowymi, odjechał do Warszawy. Trumnę ustawiono w ostatnim wagonie składu kolejowego – tego samego, którym rok wcześniej sprowadzono ze Szwajcarii prochy Henryka Sienkiewicza.

Ostatnia podróż bohatera trwała 20 godzin. Po drodze pociąg zatrzy-

skowe. Drugim znów zawadza szczebiot dzieci, które tam będą w ogrodzie. A nam właśnie chodzi o to, aby skojarzyć te dwa czynniki: powagę miejsca pracy mózgu wojska, jakim jest Sztab Generalny, z tłem zieleni, śpiewem ptaszek, szczebiotem dzieci.

Bohater w maciejówce

Ekshumacje na cmentarzu we Lwowie rozpoczęły się 29 października. Tego dnia przed cmentarną kaplicą ustawiono wydobyte wcześniej z ziemi trzy trumny ze szczątkami obrońców miasta poległych w walkach z Ukraińcami. Na grobach polskich żołnierzy widniały tabliczki „Tu leży Nieznany Obrońca Lwowa”.

O wskazanie jednej z odkopanych trumien poproszono Jadwigę Zarugiewicz – urodzoną w rodzinie polskich Ormian lwowską działaczkę społeczną, matkę żołnierza, który poległ w 1920 roku podczas bohaterskiej obrony Zadwórz przed bolszewikami. Jego ciała nigdy nie odnaleziono. Wy-

O wyborze pola bitwy, z którego planowano ekshumować szczątki nieznanego z imienia i nazwiska żołnierza, miało zadecydować losowanie. Dokonano go 4 kwietnia 1925 roku

ter był legionistą, który ochotniczo zaciągnął się do armii.

Jego szczątki złożono w trzech nowych trumnach: najpierw prostej, sosnowej; następnie cynkowej, starannie zalutowanej; wreszcie – ozdobnej, dębowej. Tę ostatnią przykryto białoczerwoną flagą i – w asyście warty honorowej – wystawiono przed kaplicą na Cmentarzu Orląt.



mywał się na stacjach w Żółkwi, Rawie Ruskiej, Bełżcu, Zawadzie, Krasnymstawie, Rejowcu, Lublinie, Puławach, Dęblinie, Garwolinie i Pilawie. Na całej trasie przejazdu tłumnie i z najwyższymi honorami żegnano żołnierza, którego przecież nie znano. Wzdłuż torów kolejowych, nawet o zmroku, słychać było patriotyczne śpiewy oraz grę orkiestr.

Do wzruszającej sceny doszło na dworcu lubelskim, gdzie przy trumnie bohatera rozplakała się starsza kobieta, która w bezimiennym żołnierzu widziała własnego syna, poległego pod Lwowem. „Gdy fala ludzka napierała – ona uchwyciła się drzwi wagonu i nie dała się usunąć, kurczowo ich się trzymając wśród płaczu” – zanotowano w „Polsce Zbrojnej”. Cierpiącej matce zezwolono zachować kawałek liścia z wieńca, który – po ucałowaniu – schowała jak relikwie.

W związku z dziejową chwilą komendant miasta Warszawa gen. Stefan Suszyński wydał odezwę do mieszkańców, apelując o godny udział w zbliżających się uroczystościach. – *Warszawo, stolico nasza! Gdy cała Polska i naród składać będzie hołd ofiarnym prochom żołnierza, Ty, przyjmując drogie szczątki w posiadanie, masz obowiązek wziąć jak najliczniejszy udział w uroczystościach i przywdziać szaty odświętne. Niech biel, amarant i purpura, bowiem śmierć żołnierza za Ojczyznę to triumf, a nie żałoba, przystroi w granicach możności domy, balkony i okna dla uświetnienia majestatu odbywającej się uroczystości. Niech o zmroku zajarzą się światła, by uczcić ten historyczny dzień Zaduszek w Rzeczypospolitej* – apelował generał.

Kim jesteś ty? Nie wiem

2 listopada pociąg zatrzymał się na stołecznym Dworcu Głównym, witany przez tłumnie zgromadzonych warszawiaków oraz przedstawicieli władz państwowych i duchowieństwa. Trum-

nę poświęcono, załadowano na lawetę, po czym uformowano kondukt idący do Katedry św. Jana na warszawskim Starym Mieście. Tam na szczątki bohatera oczekiwali: Prezydent RP Stanisław Wojciechowski, premier Władysław Grabski, generałowie Wojska Polskiego, posłowie i senatorowie oraz goście zagraniczni.

Msza św. pogrzebowa, odprawiona przez kard. Aleksandra Kakowskiego, miała szczególnie uroczysty wymiar. Pamiętną homilię wygłosił wówczas ks. Antoni Szlagowski, znany i ceniony kaznodzieja. Słowa wypowiedziane nad trumną bohatera trwale zapisały się nie tylko w pamięci świadków uroczystości sprzed 100 lat, ale także dziś rozpalają ogień patriotyzmu. – *Młodzieńcze, Tobie mówię wstań. I wstałeś, któryś jest umarły. Nieśmiertelna bowiem pamiątka Twoja, sława Twoja, zawsze odnawiać się będzie. Kto jesteś ty? Nie wiem. Gdzie dom twój rodzinny? Nie wiem. Kto twoi rodzice? Nie wiem i wiedzieć nie chcę i wiedzieć nie będę, aż do dnia sądnego. Wielkość Twoja w tym, żeś nieznany!* – wołał kapłan, nawiązując do „Dziadów” Adama Mickiewicza.

– *Czymże na Boga jesteś, szary żołnierzu, zapomniany, bezimienny? Ty jesteś odwieczny geniusz bojowy narodu – zowiesz się Męstwo, ty jesteś niespożyta, niezmierzona moc ideałów narodowych – zowiesz się Poświęcenie. Ty jesteś wszechzwycięska niepodległość ducha narodowego – zowiesz się Wolność. Nazywasz się Milion, bo miliony złożyły w Tobie swe ukochanie i swe katusze. Nazywasz się Milion, a imię Twoje czterdzieści i cztery, a życie Twoje trud trudów, sława, sława, sława. (...) Młodzieńcze Tobie mówię, wstań. I wstał, który jest umarły, nieśmiertelna bowiem pamiątka jego, sława jego zawsze odnawiać się będzie. Nie na cmentarzysku tedy złożą go cichym i opuszczonym, lecz w środowisku życia, w rozgwarze ulicy tam spoczną prochy jego. A duch*



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

jego promienny w żołnierzu polskim zamieszkał na zawsze. (...) Spójrzycie na nich, gdy w zwartym szeregu przed nami kroczą, gdy biegną w pogotowiu wojennym – co za moc bojowa, to on! Patrzcie: każde lica płoną, w każdym oku promień męstwa świeci, to on, żołnierz nieznany, duch mocarny: umierał w bitwach po razy tysiące, umierał i żyje w tysiącach – przemawiał płomiennie ks. Szlagowski.

W trakcie nabożeństwa kapłan zwrócił się do symbolicznej matki Nieznanego Żołnierza, Jadwigi Żarugiewicz: *Zbliż się, matko sieroca, coś na wojnie utraciła syna: oto syn Twój. Oto matka Twoja, szary, bezimienny witeziu, znalazłeś matkę i niejedną matkę, masz ich tysiące na polskiej ziemi. Każda widzi w Tobie syna, każda u grobu Twego łzami się zaleje. (...) Złóż ręce za wszystkie matki w żałobie u tej trumny, Ojczyźnie syna po raz wtóry ofiaruj.*

Umiłujcie ten grób!

Po mszy św. z katedry wyruszył kondukt żałobny, kierując się na Krakowskie Przedmieście i dalej – Plac Saski. Za trumną kroczył prezydent Wojciechowski. Pierwszemu obywatelowi towarzyszyły prawdziwe tłumy. Każdy, kto chciał uczestniczyć w pogrze-

bie bohatera, mógł tego dnia – bez negatywnych konsekwencji – opuścić miejsce pracy. Chwila była doniosła i doskonale rozumieli to nasi przodkowie.

Punktualnie o godz. 12 rozległo się bicie kościelnych dzwonów. Trwało

grobną z napisem: „Tu leży żołnierz polski poległy za Ojczyznę”.

– *Żołnierze! W siódmą rocznicę wybuchu wojny o całość i wielkość Najjaśniejszej Rzeczypospolitej spoczną w stolicy Państwa zwłoki żołnierza polskiego, jako symbol twórczego wy-*

mym świadkiem ważnych, historycznych wydarzeń. Tak jak 2 czerwca 1979 roku, gdy cały polski skiero-
rowały się na Plac Zwycięstwa (przed-
wojenny Plac Saski, a obecnie – Plac
Piłsudskiego), gdzie Jan Paweł II od-
prawił pamiętą mszę św., w której
uczestniczyło pół miliona wiernych.
To wtedy, w pobliżu mogiły bezmien-
nego bohatera, z ust papieża-Polaka
padło znamienne wezwanie: „Niech
zstąpi Duch Twój i odmieni oblicze
ziemi. Tej ziemi!”.

W papieskiej homilii nie zabrakło
też nawiązań do miejsca, w którym
spoczywa bezimienny bohater, a któ-
rego symbolikę próbowały zawłasz-
czyć władze komunistyczne. – *Stoimy
tutaj w pobliżu Grobu Nieznanego
Żołnierza. W dziejach Polski – daw-
nych i współczesnych – grób ten znaj-
duje szczególne pokrycie. Szczególne
uzasadnienie. Na ilu to miejscach
ziemi ojczystej padał ten żołnierz. Na
ilu to miejscach Europy i świata prze-
mawiał swoją śmiercią, że nie może
być Europy sprawiedliwej bez Polski
niepodległej na jej mapie? Na ilu to
polach walk świadczył o prawach
człowieka wpisanych głęboko w nie-
naruszalne prawa narodu, ginąc „za
wolność naszą i waszą”? „Gdzie są ich
groby, Polsko! Gdzie ich nie ma! Ty
wiesz najlepiej – i Bóg wie na niebie!”
– wołał Ojciec Święty.*

Niewiele brakowało, a 35 lat wcze-
śniej – w ostatnich dniach 1944 roku
– Grób Nieznanego Żołnierza zostałby
unicestwiony. Po stłumieniu Powsta-
nia Warszawskiego i zrównaniu spo-
rej części stolicy z ziemią, okupanci
niemieccy wysadzili w powietrze Pa-
łac Saski. Fragment arkad okalający
grobowiec szczęśliwie ocalał i po dziś
dzień jest nieodłącznym elementem
krajobrazu stolicy. Nikomu nie udało
się zdławić ducha Narodu Polskiego,
najgłębiej wyrażanego przez mogiłę
Pierwszego Żołnierza Rzeczypospolitej.

FOT. BARBARA JAWROCHA / UDŚKOR



godzinę – aż do chwili złożenia trum-
ny Nieznanego Żołnierza pod ko-
lumnadą Pałacu Saskiego. Wtedy na-
stąpiła minuta ciszy. Następnie od-
dano 24 salwy armatnie. Podniosła
chwilę zakończyło odegranie kantaty
ku czci anonimowego obrońcy Ojczy-
zny. – *Do późnego wieczora groma-
dziły się u mogiły Nieznanego Żoł-
nierza, na placu Saskim wielkie tłumy
publiczności. Zebrane rzesze ustawiły
się w długie, ciągnące się kilkadziesiąt
metrów szeregi, po kilka osób i stop-
niowo posuwały się ku mogile – rela-
cjonował „Kurier Warszawski”.*

W grobowcu złożono urny z ziemią
pochodzącą z 14 pobojo-
wisk, które –
podobnie jak Lwów – były arenami
zaciętych bojów z udziałem polskiej
armii. W miejscu, w którym spoczął
nieznany żołnierz, złożono także akt
erekcyjny ze słowami: „Na wieczną
chwałę imienia polskiego i dla boha-
terstwa, które nie potrzebuje nazwi-
ska, aby być najwyższej czci godnym”.
Na grobowcu umieszczono płytę na-

Po stłumieniu Powsta- nia Warszawskiego okupanci niemieccy wysadzili w powietrze Pałac Saski. Fragment arkad okalający gro- bowiec szczęśliwie ocalał

*siłku narodu i jako wyraz spełnionego
obowiązku. (...) Umiłujcie ten grób!
Pamiętajcie, że dla narodu świętą jest
ofiara życia żołnierskiego dla ojczy-
zny! Bądźcie gotowi złożyć w potrze-
bie tę ofiarę ojczyźnie!* – napisał gen.
Sikorski w rozkazie wydanym z okazji
uroczystego pogrzebu sprzed 100 lat.

Grób Nieznanego Żołnierza prze-
trwał zawieruchę dziejową, będąc nie-



FOT. KRZYSZTOF STEPKOWSKI

STARE POWĄZKI

– sanktuarium pamięci i enklawa wolności

Stare Powązki to symboliczne sanktuarium pamięci, gdzie wśród nagrobków i rzeźb powstała niekwestionowana enklawa wolności duchowej i artystycznej – podkreślił Marcin Świącicki, przewodniczący Społecznego Komitetu Opieki nad Starymi Powązkami. Przypomniął też, że Komitet ma już na koncie ponad 1700 prac konserwatorskich i odnowienie około 1400 nagrobków oraz kaplic, spośród 2,5 tys. obiektów o najwyższej wartości historycznej.

Dlaczego cmentarz na Starych Powązkach w Warszawie zyskał tak duże znaczenie w historii i kulturze narodowej?

Cmentarz Powązkowski, założony w 1790 roku, stanowi jedno z najważniejszych miejsc pamięci narodowej w Polsce. Powstał w okresie, gdy w Europie zaczęto przenosić nekropolie poza granice miast – ze względów sanitarnych i przestrzennych. W Warszawie pierwszą taką nekropolią był cmentarz świętokrzyski, zlokalizowany przy obecnym kościele św. Barbary, lecz szybko zabrakło tam miejsca na kolejne pochówki.

Dla trzech warszawskich parafii nową przestrzeń grzebalną przekazała rodzina Szymanowskich – ich działki na terenie Powązek stały się początkiem obecnej nekropolii. W krótkim czasie Stare Powązki stały się głównym cmentarzem stolicy, miejscem spoczynku przedstawicieli elit – kupców, pisarzy, artystów, dziennikarzy, rzemieślników i zwykłych obywateli.

W jaki sposób cmentarz stał się narodową nekropolią i symbolem oporu wobec zaborczej polityki?

Po upadkach kolejnych powstań narodowych, w czasach zaboru rosyjskiego, gdy na ulicach Warszawy nie wolno było stawiać pomników ku czci wybitnych Polaków, Powązki przejęły funkcję symbolicznego sanktuarium pamięci. To właśnie tu, wśród nagrobków i rzeźb, naród przechowywał swoje wspomnienia, żalobę i dumę – czyniąc z cmentarza nie tylko miejsce pochówku, lecz także trwały pomnik historii i kultury polskiej.

Stare Powązki stały się więc niekwestionowaną enklawą wolności duchowej i artystycznej. Pogrzeby wybitnych osobistości przybierały charakter patriotycznych manifestacji, a wspaniałe nagrobki i rzeźby stawiane na grobach stały się formą cichego protestu wobec rusyfikacji.

Dodatkowo – co szczególnie warto podkreślić – dzięki pracy najwybitniejszych polskich artystów nekropolia zyskała rangę nie tylko miejsca spoczynku, lecz również muzeum rzeźby sepulkralnej – przestrzeni, gdzie historia naszego narodu została utrwalona w kamieniu.

Proszę przypomnieć najważniejszych artystów...

Wśród twórców, którzy nadali Cmentarzowi Powązkowskiemu jego niepowtarzalny artystyczny kształt, znaleźli się najwybitniejsi rzeźbiarze i architekci swoich czasów. Wacław Szymanowski, autor pomnika Fryde-

Zamku Królewskim, autora blisko trzydziestu dzieł znajdujących się na Powązkach. Jakub Tatarkiewicz, uczeń słynnego duńskiego klasycysty Bertela Thorvaldsena, reprezentował wysoki poziom europejskiego rzeźbiarstwa, który znalazł odbicie także w warszawskiej nekropolii.

Architekci tacy jak Józef Dziekoński, Henryk Marconi, Witold Lanci, Artur Goebel, Kazimierz Sikorski czy Józef Dietrich tworzyli nie tylko budynki, pałace i kościoły w Warszawie, lecz również zachwycające kaplice grobowe – prawdziwe miniaturowe arcydzieła architektury sakralnej. Dzięki nim Powązki stały się nie tylko

grobków i kaplic. Dodatkowo wielu właścicieli grobów zginęło, wyemigrowało lub zubożało, przez co nekropolia zaczęła popadać w ruinę.

W tym trudnym czasie ratunek przyszedł dzięki inicjatywie społecznej. Jerzy Waldorff – znany krytyk muzyczny, dziennikarz i działacz kulturalny – podjął się misji ocalenia cmentarza. Choć władze PRL nie chciały finansować odnowy „burżuazyjnego, katolickiego” cmentarza, Waldorff zyskał wsparcie Stanisława Lorentza, dyrektora Muzeum Narodowego. To on poradził mu, by zorganizował społeczną akcję ratunkową. Waldorff założył więc Komitet Opieki nad Starymi Powązkami, początkowo działający jako sekcja Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Dzięki jego determinacji i zaangażowaniu wielu wolontariuszy rozpoczęło się wieloletnie dzieło odbudowy i konserwacji, które uratowało cmentarz przed całkowitym upadkiem.

Jakie osobiste znaczenie mają dla Pana Stare Powązki i jakie wspomnienia wiążą się z tym miejscem?

Stare Powązki to mój pierwszy i najważniejszy cmentarz – miejsce, z którym jestem związany od dzieciństwa. Urodziłem się w Warszawie, pochowani są na niej moi krewni. Pamiętam zatem wspólne z rodzicami chodzenie na cmentarz, porządkowanie grobu, składanie kwiatów, zapalanie zniczy. To były moje pierwsze doświadczenia z pamięcią i przemijaniem.

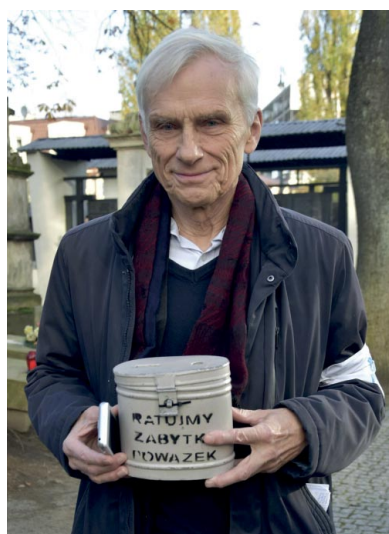
Na Powązkach spoczywa większość mojej rodziny: dziadkowie, rodzice, siostra zmarła w dzieciństwie a także mój pradziadek Alfred Wierusz-Kowalski – malarz pochodzący z Suwałk, który tworzył głównie w Monachium, pochowany w Alei Zasłużonych. Leży tam również jego syn, także znany artysta. Dla mnie to nie tylko nazwiska z historii sztuki, ale bliscy ludzie, których obecność czuję za każdym razem, gdy tam jestem.

W jaki sposób po II wojnie światowej udało się ocalić Stare Powązki przed całkowitym zniszczeniem i zapomnieniem?

Po II wojnie światowej Cmentarz Powązkowski znalazł się w dramatycznym stanie. W wyniku działań wojennych – bombardowań, także sowieckich, które omyłkowo trafiły w cmentarz zamiast w linię kolejową – zniszczonych zostało około 20 procent na-



FOT. KRZYSZTOF STEPKOWSKI



Marcin Świąciecki, przewodniczący Społecznego Komitetu Opieki nad Starymi Powązkami FOT. PAP

miejszem pamięci, ale i wyjątkową galerią sztuki, w której historia, religia i piękno harmonijnie współistnieją.

ryka Chopina w Łazienkach Królewskich, pozostawił na Powązkach swoje prace o głębokiej ekspresji i symbolice. Andrzej Pruszyński, twórca monumentalnej figury Chrystusa przed kościołem Świętego Krzyża, również zaznaczył tam swoją obecność. Nie można też pominąć Bolesława Syrewicza – rzeźbiarza z pracownią na

Jak doszło do Pana zaangażowania w ratowanie Starych Powązek i jaka była w tym rola Jerzego Waldorffa?

Moje zaangażowanie w ratowanie Starych Powązek zaczęło się w latach 1994–1999, kiedy byłem prezydentem Warszawy. Wtedy zgłosił się do mnie Jerzy Waldorff – człowiek o ogromnej pasji i charyzmie – z prośbą, by miasto wsparło działania Komitetu Opieki nad Starymi Powązkami. To było dla mnie oczywiste, że należy pomóc, bo chodziło przecież o ratowanie jednego z najważniejszych miejsc pamięci w Polsce.

Waldorff zaprosił mnie wtedy na kwestę. Pamiętam, jak mimo podeśłego wieku – miał już ponad osiemdziesiąt lat – zrywał się z miejsca, brał laseczkę i szedł ze mną alejkami cmentarza. Ludzie podchodzili, wrzucali datki, witali go z ogromnym szacunkiem. On przy niemal każdym grobie miał jakąś opowieść, anegdotę, wspomnienie o pochowanym tam człowieku. Jego wiedza i pasja robiły wrażenie. Przed śmiercią Jerzy Waldorff przekazał swoim najbliższym współpracownikom wolę, bym został jego następcą w dziele opieki nad Powązkami. To była jego osobista inicjatywa, swoisty testament, który potraktowałem jako zobowiązanie – zarówno wobec niego, jak i wobec tego miejsca, które tak bardzo ukochał.

W jaki sposób objął Pan funkcję przewodniczącego Komitetu Opieki nad Starymi Powązkami po śmierci Jerzego Waldorffa?

Po jego odejściu Komitetem kierował do końca kadencji doktor Wojciech Fijałkowski – dyrektor Muzeum w Wilanowie i najbliższy współpracownik Waldorffa. To właśnie on, wraz z kilkoma osobami z zarządu, zgłosił się do mnie w 2001 roku z prośbą, żebym przejął przewodnictwo nad Komitetem.

Zanim to nastąpiło, już wcześniej zapraszano mnie na posiedzenia za-

rządu i spotkania organizacyjne, więc czułem się z tym środowiskiem coraz bardziej związany. Kiedy jednak usłyszałem, że Waldorff rzeczywiście zostawił takie życzenie, bym kontynuował jego dzieło, potraktowałem to jako moralne zobowiązanie. Nie mogłem odmówić – to było dla mnie coś pomiędzy honorem a obowiązkiem wobec człowieka, który całe życie poświęcił ratowaniu tego miejsca. Od tamtej pory, już 25 lat, mam zaszczyt kierować Komitetem Opieki nad Starymi Powązkami – właściwie połowę całego okresu jego istnienia.

Jakim człowiekiem był Waldorff?

Pan Jerzy zrobił na mnie ogromne wrażenie swoją energią, erudycją i niezwykłą pamięcią. Potrafił o każdym niemal nagrobku opowiadać jak o żywym człowieku, znał historię każdej rzeźby, każdego epitafium. Był przy tym człowiekiem pełnym pasji i wdzięku, mówił piękną, precyzyjną polszczyzną, a jego wiedza i sposób bycia naprawdę imponowały. Waldorff zaprosił mnie także do współpracy przy innym przedsięwzięciu – komitecie budowy pomnika Józefa Piłsudskiego przed Belwederem. Pamiętam, że miał do tego projektu typowo „waldorffowskie” podejście – pełne determinacji, ale i uroku. Gdy ktoś mu zarzucał, że w Warszawie nie powinno być dwóch pomników Piłsudskiego, odpowiadał z uśmiechem, że w Paryżu stoi osiem pomników Napoleona, więc nic nie stoi na przeszkodzie, by w stolicy Polski były dwa pomniki marszałka.

Był też człowiekiem potrafiącym rozwiązywać konflikty z elegancją. Gdy pojawił się problem z prawami autorskimi do projektu rzeźby, zrobionej na podstawie przedwojennej pracy Kazimierza Ostrowskiego, sam zadbał o to, by na pomniku znalazł się odpowiedni napis, uznający pierwotny wzór. W ten sposób łączył ogromny szacunek dla historii z praktycznym podejściem do współczesności. Dla

mnie pozostanie wzorem inteligenta starej daty – człowieka kultury, który łączył pasję, wiedzę i poczucie odpowiedzialności za dziedzictwo.

Trafiłem na takie słowa Waldorffa: nie pytam nikogo o to, co mam robić, tylko zaczynam robić i biorę władzę niejako przez zaskoczenie...

Tak, to dla niego charakterystyczne. Od Waldorffa można się było nauczyć, że w kulturze nie można czekać na pozwolenia – trzeba po prostu zacząć działać. Nie oglądał się na innych, tylko podejmował inicjatywę. Miał przy tym wyjątkową jasność myślenia – mówił, że kultura popularna zawsze się utrzyma, bo znajdzie swoją publiczność, ale kulturę wyższą trzeba wspierać i dotować.

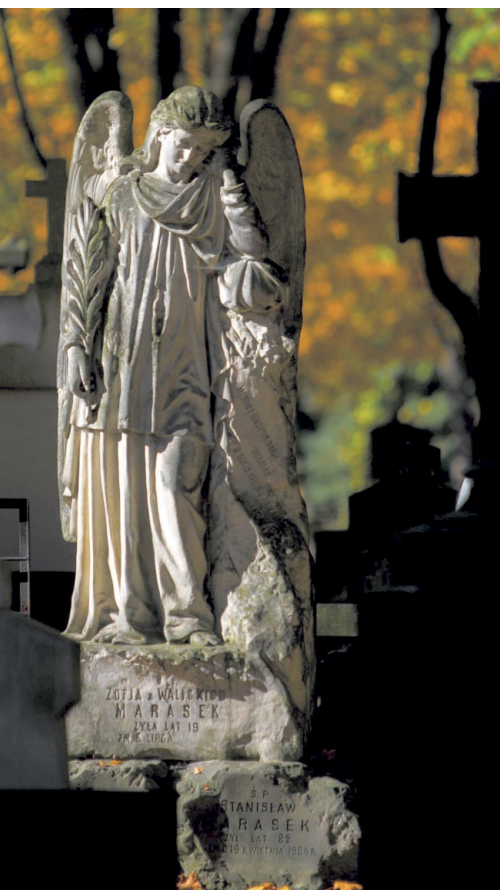
Podziwiałem też jego niesłychaną wytrwałość. Choć był błyskotliwym publicystą, znanym z radia i telewizji, potrafił poświęcić się żmudnej pracy organizacyjnej. Waldorff potrafił przekonać do współpracy i władze, i Kościół, i ludzi kultury. Miał dar łączenia różnych środowisk i intuicję, że trzeba zaprosić do kwesty znanych aktorów – osoby, którym ludzie ufają. Dzięki temu jego inicjatywy odnosiły sukces.

Na czym polega idea wpisania kwesty na Starych Powązkach na listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego prowadzonej w Polsce według zasad UNESCO?

UNESCO od lat chroni nie tylko zabytki materialne – jak zamki czy pałace – ale też tradycje, które stanowią żywe, przekazywane z pokolenia na pokolenie dziedzictwo. Tak właśnie potraktowaliśmy naszą kwestę na Starych Powązkach. To przecież wydarzenie, które trwa od pół wieku i angażuje całe rodziny – jak Bliklowie czy Szczepkowsky – i wciąż przyciąga tysiące ludzi. Oczywiście kwestuje również wielu wspaniałych ludzi teatru i filmu jak np. Maja Komorowska czy

Emilia Krakowska, Daniel Olbrychski czy Olgierd Łukasiewicz.

Wniosek o wpis na narodową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego wymagał zatem udokumentowania tej ciągłości i wpływu społecznego. Pokazaliśmy, że tradycja jest



FOT. KRZYSZTOF STEPKOWSKI

żywa, rozpoznawalna, ma swoich uczestników i kontynuatorów. Dowodem stały się też nasze charakterystyczne puszki – przerobione przez Waldorffa menażki wojskowe, które służą kwestującym nieprzerwanie od 50 lat. Po wielu staraniach, w tym dzięki filmowi przygotowanemu przez Dom Spotkań z Historią, udało się przekonać komisję przy Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, że ta wyjątkowa inicjatywa zasługuje na ochronę jako trwały element polskiego dziedzictwa kulturowego.

Jak dziś wygląda bilans działań Komitetu – ile zabytków udało się odnowić

i jak duża część pracy wciąż pozostaje do wykonania?

Do tej pory przeprowadziliśmy ponad 1700 prac konserwatorskich, ale jeśli chodzi o same obiekty, to odnowionych zostało około 1400 nagrobków i kaplic. Różnica wynika z tego, że



Maja Komorowska FOT. PAP

część z nich wymagała ponownych interwencji – czas, warunki atmosferyczne czy niestety także akty wandalizmu sprawiają, że niektóre zabytki trzeba konserwować więcej niż raz.

Łącznie zinwentaryzowaliśmy około 2,5 tysiąca nagrobków o szczególnej wartości artystycznej i historycznej – to one stanowią podstawową listę naszych priorytetów. Praca jest więc wciąż ogromna, ale każde odrestaurowane miejsce przywraca nie tylko dawny blask kamieniom, lecz także pamięć o ludziach, którzy tworzyli historię Warszawy i Polski.

Kim są konserwatorzy opiekujący się Starymi Powązkami i w jaki sposób powstało ich środowisko zawodowe?

Zespół konserwatorów współpracujący z Komitetem Opieki nad Starymi Powązkami wywodzi się głównie z Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Jeszcze Jerzy Waldorff nawiązał współpracę z profesorem Adamem Roma-

nem, wybitnym specjalistą, który założył na ASP katedrę rzeźby kamiennej i przez wiele lat kierował komisją konserwatorską komitetu. To właśnie jego uczniowie stali się trzonem zespołu – ludźmi, którzy nie tylko odnawiają nagrobki, ale też opracowują nowe techniki konserwacji kamienia.

Z czasem środowisko to zaczęło dzielić się doświadczeniem z innymi. W 2006 roku zorganizowaliśmy ogólnopolską konferencję poświęconą konserwacji rzeźby na otwartym powietrzu, na którą przyjechali specjaliści z innych cmentarzy i parków zabytkowych. Nasi konserwatorzy prezentowali tam własne rozwiązania, testowane przez lata na Powązkach – od metod impregnacji po techniki zabezpieczania przed grzybem czy erozją.

Niektórzy z nich poszli jeszcze dalej – jak Bogusław Kornecki, który opracował i opatentował nową metodę odsysania betonu z zabytkowych struktur. Można więc powiedzieć, że z doświadczenia powązkowskiego wyrosła prawdziwa szkoła konserwacji kamienia w Polsce.

Na koniec chciałbym zapytać, który z odrestaurowanych nagrobków na Starych Powązkach uważa Pan za szczególnie godny zobaczenia?

Zdecydowanie poleciłbym grób Lusi Raciborowskiej. To niezwykle piękna rzeźba włoskiego artysty Donato Baccaglio, przedstawiająca młodą dziewczynę unoszącą się ku niebu – pełną lekkości i wzruszającej symboliki. Figura była w bardzo złym stanie: wewnętrzny metalowy pręt, który ją podtrzymywał, zaczął rdzewieć i groziło, że cała rzeźba przełamie się i roztraska o płytę nagrobną. Dzięki interwencji konserwatorów udało się ją uratować w ostatniej chwili. Dziś znów zachwyca odwiedzających – to jeden z najpiękniejszych przykładów sepulkralnej sztuki na Starych Powązkach.

**Rozmawiał
Norbert Nowotnik**



Układamy puzzle zapomnianej historii



Tomasz Michałowski
FOT. PORTAL SAMORZĄDOWY.PL

Mam w sobie głębokie poczucie obowiązku. Źle świadczy o każdym pokoleniu, jeśli nie pamięta o zasługach tych, którzy byli przed nim – powiedział Tomasz Michałowski, wiceprezes Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej „Żywiciel” i Miłośników ich Tradycji.

Czym jest dla pana Powstanie Warszawskie?

Przede wszystkim heroicznym zrywem mieszkańców całej Warszawy. Walczyli w nim ludzie o różnym wykształceniu, pozycji społecznej, światopoglądzie i tych wszystkich ludzi z różnych środowisk połączył jeden wspólny cel – walka o wolną, niepodległą Polskę. Myślę, że w tej chwili pa-

mięć o nim też łączy bardzo wiele osób, zarówno z prawej, jak i z lewej strony sceny politycznej. Dla mnie, jako warszawiaka i osoby, która z Warszawą się utożsamia, to bardzo ważne wydarzenie, część naszej tożsamości.

W tym roku 1 sierpnia spędzałem w Helu. O godzinie 17-tej zawyły syreny, a w miejscowym kościele grupa

mieszkańców oddolnie zorganizowała obchody rocznicy wybuchu Powstania i z tego co wiem, nie był to pierwszy raz...

To jest też to, o czym mówię, ta pamięć naprawdę nas łączy. Obchody rocznicy wybuchu Powstania organizowane są w wielu polskich miastach. Ta tradycja wyszła już poza Warszawę, stając się częścią nie tylko lokal-



FOT. ADAM ZEBROWSKI

jest on ważny także z tego względu, że mieszkał w mojej dzielnicy. W tym miejscu chciałbym zaznaczyć, że wielkie słowa uznania należą się Michałowi Tyrpie z Krakowa, który swoją akcją społeczną „Przypomnijmy o Rotmistrzu”, przyczynił się do wydobywania pamięci o rotmistrzu na światło dzienne.

Oprócz tego jest pan pomysłodawcą i organizatorem Społecznej Akcji porządkowania kwatery wojennej Żołnierzy AK Zgrupowania „Żywieli” na

świadczy o każdym pokoleniu, jeśli nie pamięta zasług pokoleń wcześniejszych.

Czy wspólnym mianownikiem dla pana działalności jest chęć oddania wdzięczności i szacunku?

W zasadzie tak. Nie mam żadnych powiązań rodzinnych z Powstaniem, to jako mieszkaniec Żoliborza, jako mieszkaniec Warszawy, ale też po prostu jako Polak, czuję się w obowiązku tę pamięć kultywować. Wyni-



Porządkowanie Cmentarza Wawrzyszewskiego
FOT. JAKUB PIETRZAK / UDSKIOR

nej, ale i narodowej tożsamości, co oczywiście bardzo mnie cieszy. Jeżeli natomiast pyta pan, czy mam jakieś rodzinne powiązania z Powstaniem, to nie mam.

O to też zamierzałem pytać. Angażuje się pan społecznie, jest pan pomysłodawcą i współtwórcą warszawskiego marszu rotmistrza Pileckiego...

Obecnie nie jestem już głównym organizatorem marszu, ale rzeczywiście byłem inicjatorem obchodów urodzin i rocznicy śmierci rotmistrza. Miało to wówczas jednak znacznie mniejszy wymiar niż teraz. Myślę, że postać Witolda Pileckiego zasługuje na szczególnie szacunek i miejsce w naszej pamięci. Dla mnie jako żoliborzanina

Powązkach Wojskowych i Cmentarzu Wawrzyszewskim „Uczcijmy pamięć Bohaterów i posprzątajmy wspólnie Kwatery Żoliborskich Powstańców”. Co skłoniło pana do takiego zaangażowania?

Akcja sprzątania grobów powstańców także zrodziła się z pewnego poczucia obowiązku. Żołnierze „Żywieli” walczyli w dzielnicy, w której mieszkam od urodzenia. Chcę w ten sposób oddać im wdzięczność i szacunek. Bez względu na to, że Powstanie nie przyniosło zamierzonego efektu. Było jednak wyrazem bohaterstwa i miłości do ojczyzny, także ich małej ojczyzny – Żoliborza. Walką o możliwość normalnego i godnego życia w tak bliskiej sobie przestrzeni. Żle

ka to także z wychowania, jakie otrzymałem w moim domu rodzinnym i wartości, jakie za tym szły. To wszystko sprawia, że mam w sobie pewne poczucie obowiązku.

Znajduje pan także czas dla Stowarzyszenia, którego jest pan skarbnikiem i wiceprezesem. Jak i kiedy zrodził się pomysł tej inicjatywy?

Pierwszy raz z powstańcami „Żywieli” zetknąłem się w połowie lat 90-tych. Dziadek mojej ówczesnej dziewczyny był uczestnikiem Powstania na Żoliborzu. Walczył w Zgrupowaniu „Żagłowiec”. Miałem okazję uczestniczenia w spotkaniu kombatantów

w żoliborskim kościele pw. Dzieciątka Jezus, gdzie kapłanem środowiska żywicielowego był ks. Roman Indrzejczyk. Tak wyglądały moje pierwsze kontakty z tym środowiskiem, ale historią interesowałem się od zawsze.

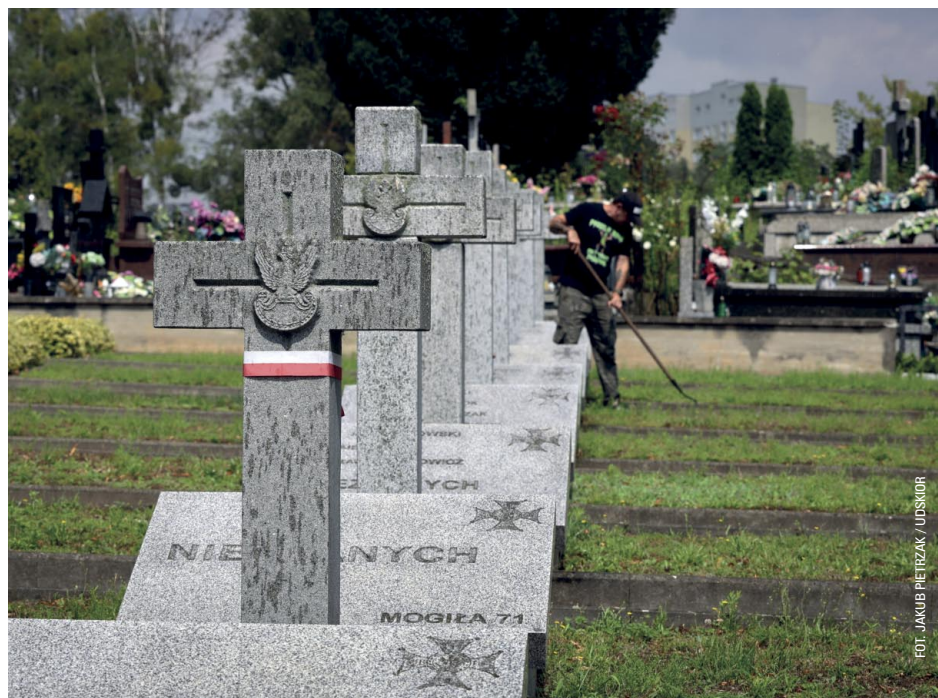
Rodzina ze strony mamy pochodziła z Kresów. Po wojnie w wyniku repatriacji trafiła na Ziemię Odzyskane, osiedlając się w warmińskiej Orniecie. Kiedy jeździłem tam do swojej babci, zawsze z dużą estymą i zainteresowaniem wysłuchiwałem jej wojennych opowieści. Już wtedy pociągała mnie historia i tematyka patriotyczna. Jeżeli jednak chodzi o angażowanie się, to momentem przełomowym było spotkanie z panem Benonem Janczewskim ps. Artur, żołnierzem „Żywiciela” z plutonu 200. 1 sierpnia 2014 roku zaczepiłem go na ulicy, kiedy wracał z uroczystości na Powązkach. Po krótkiej rozmowie wymieniliśmy się kontaktami, co wkrótce zapoczątkowało naszą przyjaźń i otworzyło przede mną możliwości szerszego kontaktu z uczestnikami Powstania.

Jednocześnie byłem radnym dzielnicy, dlatego po śmierci Benka Janczewskiego te kontakty nadal się utrzymywały. Aktywną działalność rozpocząłem za sprawą Sławomira Poczarskiego ps. Bóbr, ówczesnego prezesa Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego. To on zaproponował mi bym włączył się w działania środowiska i tak się zaczęło.

Jakie cele stawia sobie stowarzyszenie i czym się zajmuje?

Przede wszystkim głównym celem jest dbałość o żyjących powstańców. Zajmujemy się należyтым upamiętnianiem kwestii związanych ze zrywem 1944 roku. Porządkujemy groby żołnierzy, miejsca pamięci, organizujemy nowe. Staramy się także wyjść z naszą działalnością do szerszych kręgów osób – organizujemy spotkania z żyjącymi powstańcami, koncerty, uroczystości rocznicowe związane

z Powstaniem. Chętnie współpracujemy z innymi organizacjami o profilu działalności podobnym do naszego. Chciałbym tutaj dodać, że w mojej ocenie wciąż brakuje odpowiedniego instytucjonalnego wsparcia dla tego typu stowarzyszeń.



W listopadzie w wigilię Święta Odzyskania Niepodległości organizujemy wieczornicę patriotyczną. Miejsce jest bardzo szczególne – dom rodziny prof. Witolda Zawadowskiego. Spotykali się w nim bohaterowie „Kamieni na szaniec”, książki Aleksandra Kamińskiego. Najstarszy syn profesora – Andrzej Zawadowski ps. Gruby, był kolegą z klasy „Zośki”, „Alka” i „Rudego”. Po Akcji pod Arsenalem to właśnie do tego mieszkania przywieziono rannego „Alka”. Pierwszej pomocy udzielał mu będący wówczas w domu najmłodszy syn profesora – Wacław Zawadowski ps. Gacek.

Często też układamy puzzle zapomnianej historii. Staramy się uzupełniać biogramy powstańcze, dostarczając informacje, zdjęcia i inne dokumenty do Muzeum Powstania Warszawskiego – instytucji, która jest skarbnicą

wiedzy o Powstaniu, współpraca z nią jest dla nas niezwykle ważna. Zdarzają się sytuacje, że dopiero w chwili śmierci danej osoby dowiadujemy się o tym, że brała udział w Powstaniu. To są oczywiście jednostkowe przypadki, ale jednak się zdarzają. Podob-

nie jak takie, że wiadomo, iż dana osoba jest powstańcem, ale nie wiadomo, co się z nią dzieje. Czasem odkrywamy błędy, czy też nieścisłości we wcześniej uzyskanych informacjach.

Niestety temat Powstania Warszawskiego w okresie powojennym nie do końca znajdował odpowiednie dla siebie miejsce w przestrzeni publicznej. To zapewne utrudnia tego typu prace.

Myślę, że przełomem był rok 2004, kiedy po wielu latach w przeddzień 60-tej rocznicy wybuchu Powstania otwarte zostało muzeum. Od tego momentu wiele się zmieniło. Wcześniej pamięć o nim była pielęgnowana głównie w rodzinach. Działo się tak z różnych względów. Jednym z głównych było bezpieczeństwo, zarówno swoje, jak i własnej rodziny. Udział w Powstaniu mógł narazić na aresztowania, utrudnić pójście



Porządkowanie Cmentarza Wawrzyszewskiego
FOT. JAKUB PIETRZAK / UDSKIOR

na studia i podjęcie pracy. Dla niektórych była to też ogromna trauma, do której nie chcieli wracać.

Wiele też zmieniło się po roku 1989 i przemianach, jakie wtedy zaszły. Jednak to właśnie otwarcie Muzeum Powstania Warszawskiego, pozwoliło należycie zaakcentować w przestrzeni publicznej pamięć o zrywie z 1944 roku.

Dopiero po 60 latach...

Tak długi czas sprawił, że wielu powstańców zmarło, a w najlepszym wypadku było już w bardzo sędziwym

wieku. Przez co niestety brakuje wielu informacji o Powstaniu i jego uczestnikach. Jak doskonale zdajemy sobie sprawę, wiele oddziałów zostało zdisiekowanych, co uniemożliwia uzyskanie pełnych informacji. Przykładem jest tu pluton 210 ze Zgrupowania „Żagłowiec”, zwany kolejarskim – złożony głównie z pracowników kolei z Dworca Gdańskiego. 1 sierpnia, jako jedyny pluton żoliborski podjął atak ze Śródmieścia, nacierając na dworzec od strony cementowni przy ul. Inflanckiej. Praktycznie w ponad 90 proc. został zniszczony.

Czy uważa pan, że należy dyskutować o słuszności decyzji wybuchu Powstania Warszawskiego?

Uważam, że podejmowanie dzisiaj dyskusji, czy Powstanie było słuszne czy też nie, jest niewłaściwe. Nie byliśmy obecni w tym miejscu i czasie, nie mamy świadomości tego, co się wtedy działo – codziennych łapanek, wywózek, rozstrzeliwań i ogólnego terroru ze strony okupanta niemieckiego. W mojej ocenie decyzja o rozpoczęciu powstania była koniecznością, momentem, na który wszyscy czekali i się przygotowywali. Dlaczego o tym mówię? Z rozmów jakie odbyłem z wieloma powstańcami wiem, że oni czekali na ten moment, aż będą mogli stanąć do walki. Jak będą mogli założyć na ramię białą-czerwoną opaskę i wziąć broń do ręki. Bez względu jaką cenę zapłaciła Warszawa i jaką cenę zapłaciło to pokolenie, to zryw powstańczy było wyrazem ich miłości do tego miasta i ojczyzny. Wielokrotnie, rozmawiając o Warszawie z powstańcami – choćby z Jakubem Tomaszem Nowakowskim „Tomkiem”, 101-letnim żołnierzem Zgrupowania „Żniwiarz” – słyszę, jak z dumą mówi, że jego ukochana Warszawa podniosła się z gruzów i stała się kwitnącą, dynamicznie rozwijającą się stolicą Polski, choć miała zniknąć z mapy za zuchwałość i opór okazany przez powstańców. Widać ogromne umiłowanie Warszawy, tego wyjątkowego miasta.

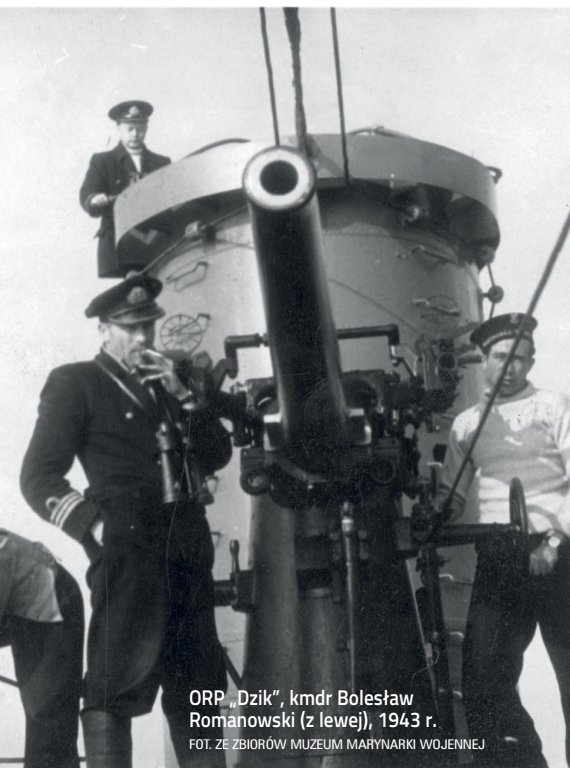
Proszę powiedzieć jak powstańcy reagują na to co pan robi i jakie działania podejmuje Stowarzyszenie? Czy są wam za to wdzięczni?

Wdzięczność, którą powstańcy nam okazują jest naprawdę bezcenna. Myślę, że to najlepsza nagroda i uznanie, jakie można dostać. To, że wielu z nich traktuje mnie jako swojego przyjaciela. Uśmiech na ich twarzy powoduje, że to, co robię ma sens.

**Rozmawiał
Mateusz Wyderka**

PECHOWA ZAŁOGA

TEKST | Jan P. Sobolewski



ORP „Dzik”, kmdr Bolesław Romanowski (z lewej), 1943 r.
FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM MARYNARKI WOJENNEJ

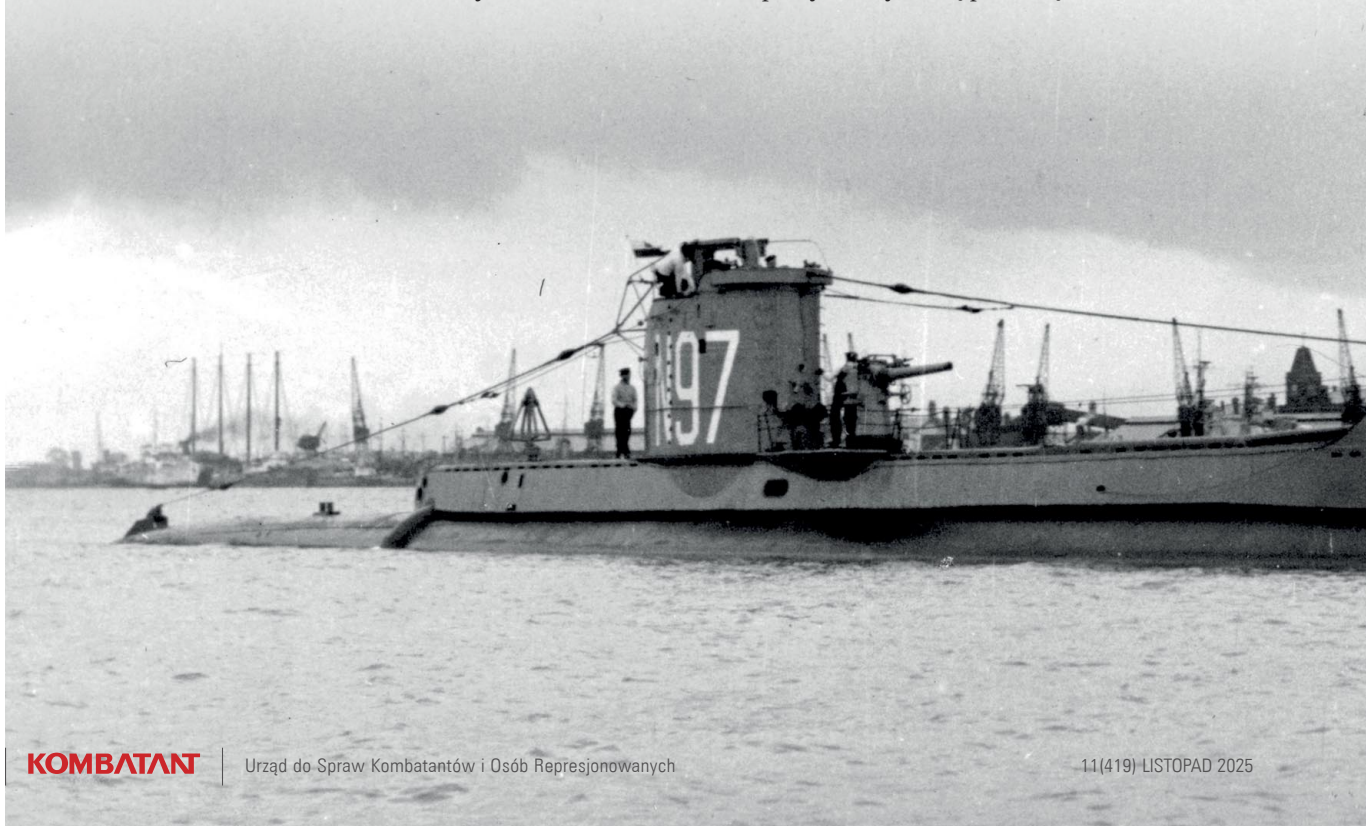
Wielka odyseja ORP „Orzeł”, spopularyzowana m.in. dzięki filmowi Leonarda Buczkowskiego z 1958 roku, przesłoniła dzieje drugiego polskiego okrętu podwodnego, który w 1939 roku przedostał się do Wielkiej Brytanii. Był nim ORP „Wilk”.

W 1926 roku Polska zleciła francuskim stoczniom budowę trzech okrętów będących podwodnymi stawiaczami min. Pierwszy z nich został zwodowany w 1929 roku, do służby w Polskiej Marynarce Wojennej wszedł dwa lata później. Okręt ten otrzymał nazwę „Wilk” i to właśnie od niego – co warto podkreślić – rozpoczęły się dzieje polskich podwodniaków.

Po wybuchu II wojny światowej ORP „Wilk” otrzymał zadanie patroloowania wyznaczonego w Zatoce Gdańskiej sektora. Nieustannie tropiony

przez samoloty i okręty wroga, w płytkiej zatoce nie mógł podjąć żadnej skutecznej działalności. Jedyna postawiona przez „Wilka” mina zatopiała niemiecki kuter rybacki, co trudno uznać za sukces okrętu.

Stale atakowany bombami głębinowymi okręt odniósł szereg poważnych uszkodzeń uniemożliwiających dalszy udział w walkach. W tej sytuacji dowodzący nim kpt. Bogusław Krawczyk otrzymał zezwolenie na udanie się do Wielkiej Brytanii lub – jeśli to niemożliwe – do Szwecji. Wspólnie z załogą wybrał tę pierwszą możliwość.





Żałoga ORP „Sokół”, w tle ORP „Wilk” FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM MARYNARKI WOJENNEJ



kmdr Bogusław Krawczyk, dowódca okrętu podwodnego „Wilk” FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM MARYNARKI WOJENNEJ

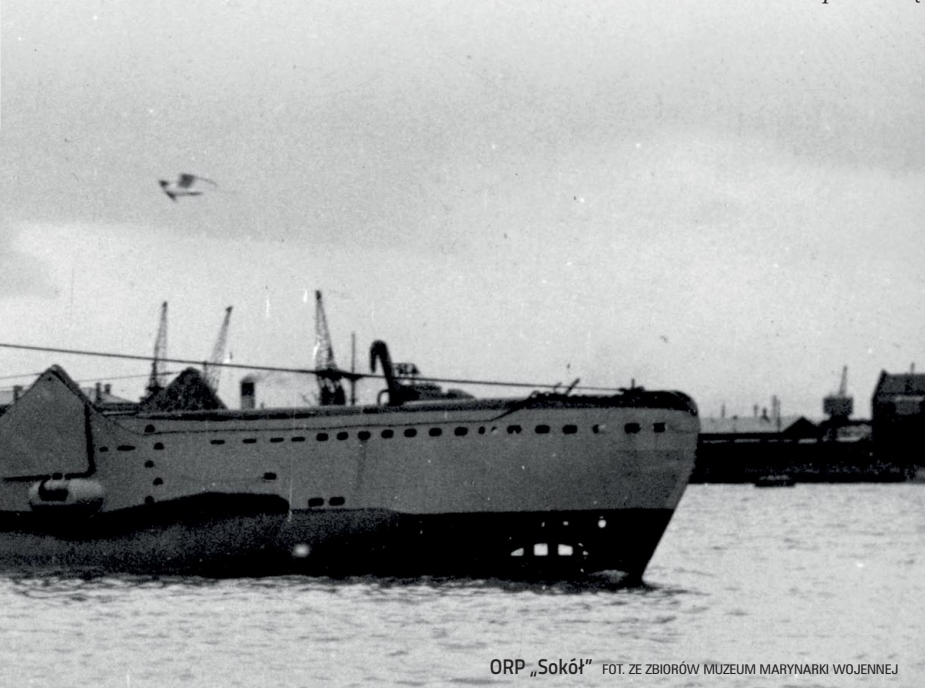
To był prawdziwy cud – czyżby Niemcy wzięli „Wilka” za jednostkę szwedzką? Z całą pewnością nie spodziewali się tak zuchwałego polskiego działania

Płynąc nocą na powierzchni 14–15 września „Wilk” napotkał w cieśninie Sund dwa niemieckie okręty. Mijały go w odległości zaledwie 60 metrów. Marynarze „Wilka” obsadzili działa szykując się do walki, która nie mogła dać im zwycięstwa. Na domiar złego nagle rozbłysło światło i jego snop oświetlił sylwetkę podwodnego okrętu. Po latach tak wspominał ten dramatyczny moment komandor Bolesław Romanowski: Koniec – przemknę-

ło mi przez myśl. Za sekundę, dwie zwały się na nas lawina żelaza. Oba okręty grzać będą ze wszystkich luf... Rozszaleje się piekło! Nagle światło zgasło i nieprzyjacielskie okręty oddaliły się. To był prawdziwy cud – czyżby Niemcy wzięli „Wilka” za jednostkę szwedzką? Z całą pewnością nie spodziewali się tak zuchwałego polskiego działania, jakim było przedzieranie się pod ich nosem przez płytką duńską cieśninę.

Pięć dni później ORP „Wilk” zakotwiczył w brytyjskim porcie Rosyth. 16 listopada w Dundee gen. Władysław Sikorski spotkał się z marynarzami z „Orla” i „Wilka”. Odnaczył tych pierwszych, drugim nie udzielił nawet pochwały. Podobno nie wiedział o brawurowej eskapadzie „Wilka”. Swoją błąd Sikorski starał się naprawić odznaczając później Krawczyka orderem Virtuti Militari, a pozostałych członków załogi Krzyżami Walecznych. Niesmak jednak pozostał. Zapoczątkowało to pasmo wydarzeń, które pośród przesądnych marynarzy ugruntowały przekonanie, że „Wilk” jest okrętem przeklętym.

W ramach czynnej służby ORP „Wilk” między listopadem 1939 a stycz-



ORP „Sokół” FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM MARYNARKI WOJENNEJ

niem 1941 roku odbył dziewięć patroli na Morzu Północnym. W trakcie jednego z nich miał dobrą okazję do wykonania torpedowego ataku. Zmarnował ją jednak, za co kpt. Krawczyk został oskarżony przez Brytyjczyków o nieudolność. Innym razem „Wilk”, dowodzony w zastępstwie przez kpt. Borysa Karnickiego, odniósł rzekomo sukces taranując i zatapiając U-Boot. Wiadomo, że w rejonie operowania polskiej jednostki istotnie zaginęły dwa niemieckie okręty podwodne, niemniej część badaczy uważa, iż Karnicki taranował... urwaną morską boję albo nawet sojusznicy holenderski O13.

W styczniu 1941 roku Brytyjczycy przekazali polskiej Marynarce pierwszy z obiecanych nowo budowanych okrętów typu „U” („Ursula”). Podjął on służbę pod nazwą ORP „Sokół”. Jego załogę skompletował kpt. Borys Karnicki, zabierając na nową jednostkę część ludzi z „Wilka”. Można się domyślać, że wywołało to rozgoryczenie tych, którzy pozostali na „przeklętym” okręcie.

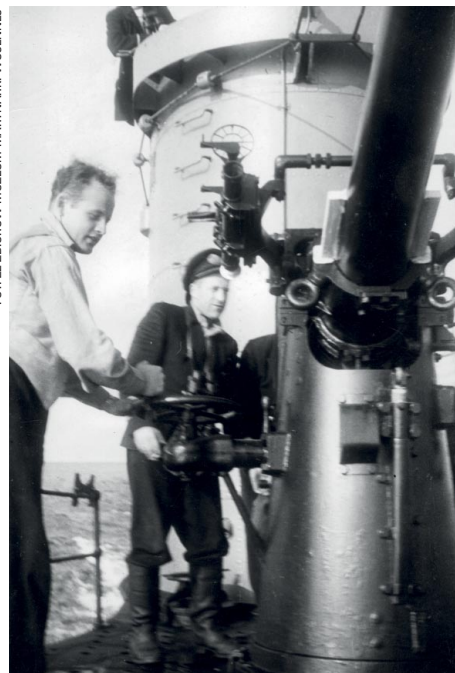
Uszkodzenia doznane podczas patroli i ciągle awarie uniemożliwiały „Wilkowi” wykonywanie zadań bojowych. Bezczynność, braki w zaopatrzeniu, niższe pobory niż w marynarce brytyjskiej rodziły konflikty.

Zdarzały się coraz liczniejsze przypadki pijaństwa, awantur i masowej nie-subordynacji. Skandalem stało się „odbicie” przez marynarzy „Wilka” aresztowanego kolegi. Skonfliktowany z dowodzącym flotą kontradmirałem Jerzym Świrskim i własną załogą komandor Bogusław Krawczyk 18 lipca 1941 roku otrzymał informację o odwołaniu z dowództwa okrętu. Następnego dnia popełnił samobójstwo. ORP „Wilk” nie wyszedł już w morze, 2 kwietnia 1942 roku został ostatecznie wycofany do rezerwy.

W 1941 roku władze brytyjskie zwróciły się do Amerykanów z prośbą o przekazanie 18 popularnych w amerykańskiej flocie okrętów podwodnych typu „S”. Machina wojenna Stanów Zjednoczonych dopiero rozkręcała się, nic zatem dziwnego, że w pierwszej kolejności Brytyjczykom przekazano jednostki najstarsze. I to właśnie taki okręt został zaproponowany do obsadzenia przez polskich marynarzy.

Amerykański USS S-25 należał do pierwszej partii okrętów wspomnianego typu. Zwodowano go w 1922 roku, był zatem starszy od „Wilka”. Na bezrybiu i rak ryba, toteż bezrobotna dotąd część załogi ORP „Wilk” obsadziła „nową” jednostkę. W pol-

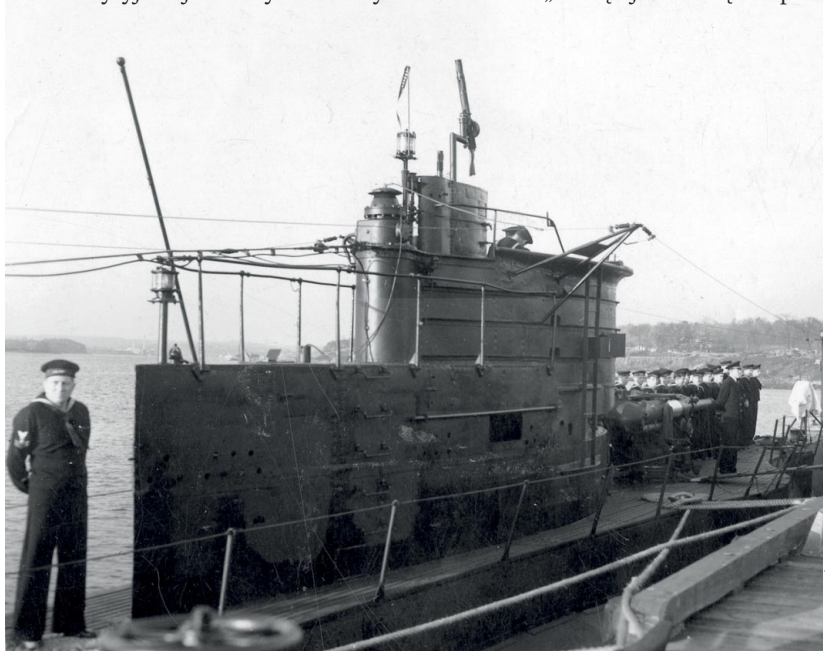
FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM MARYNARKI WOJENNEJ



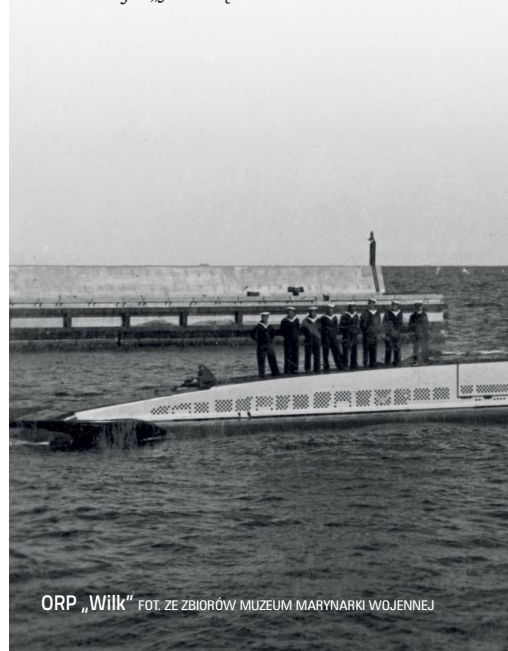
skiej Marynarce Wojennej okręt otrzymał nazwę „Jastrząb”.

Oficjalnie ORP „Jastrząb” został przekazany 4 listopada 1941 roku. Jego dowództwo objął kpt. Bolesław Romanowski. Ze względu na długotrwały remont i modernizację na swój pierwszy bojowy patrol wypłynął dopiero pod koniec kwietnia następnego roku. Otrzymał zadanie dalekiej osłony konwoju PQ-15 do Murmańska.

W czasie rejsu po Morzu Norweskim 2 maja „Jastrząb” został zaata-



FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM MARYNARKI WOJENNEJ



ORP „Wilk” FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM MARYNARKI WOJENNEJ



Podniesienie bandery na ORP „Sokół”
FOT. ZE ZBIORÓW MUZEUM MARYNARKI WOJENNEJ

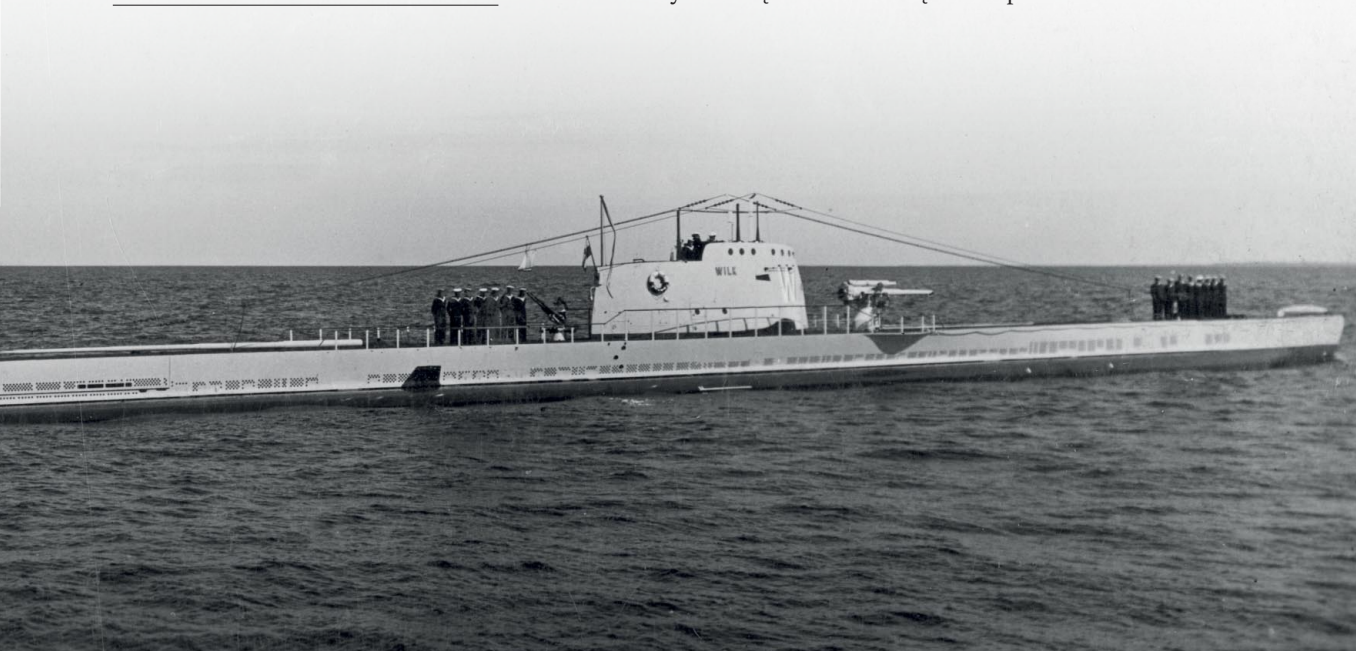
Skonfliktowany z dowodzącym flotą kadm. Jerzym Świrskim i własną załogą kmdr Bogusław Krawczyk 18 lipca otrzymał informację o odwołaniu z dowództwa okrętu

kowany bombami głębinowymi przez eskortujące konwój okręty – brytyjski trałowiec HMS „Seagull” i norweski niszczyciel „St. Albans”. Dając sygnały pozwalające na identyfikację, ciężko uszkodzony okręt wynurzył się, a na jego pokład zaczęli wybiegać marynarze. Przywitał ich ogień karabinów maszynowych. Na miejscu zginęło pięciu członków załogi, w tym dwaj przydzieleni do niej Brytyjczycy. Wielu marynarzy, w tym sam Romanowski, zostało rannych. Okrętu nie udało się

uratować. Za ofiarną postawę podczas ataku na „Jastrzębia” służący na nim marynarze zostali potem odznaczeni Krzyżami Walecznych.

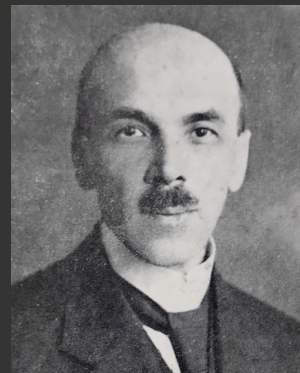
Osierocona załoga czekała na kolejny przydział do grudnia 1942 roku. Tym razem był to naprawdę nowy okręt ze wspomnianego już typu „U”. Otrzymał nazwę „Dzik” i dowodzony przez kpt. Bolesława Romanowskiego dołączył do operującego na Morzu Śródziemnym „Sokoła”. Los wreszcie zaczął sprzyjać weteranom z „Wilka”. „Dzik” i „Sokół” odniosły wiele sukcesów zyskując miano „strasznych bliźniaków” (ang. terrible twins).

Po zakończeniu wojny pośród marynarzy „Wilka”, którzy zdecydowali się na wyjazd do Polski był komandor Bolesław Romanowski. To on w 1947 roku przyprowadził niszczyciel ORP „Błyskawica”. Komandor kontynuował służbę w Marynarce Wojennej, był represjonowany, w 1958 roku wydał wspomnienia pt. „Torpeda w celu”. A stary „Wilk”? Na żądanie Brytyjczyków w 1952 roku rdzewiejący okręt przyholowano do Polski i po dwóch latach zezłomowano. Prace rozbiórkowe nadzorował były oficer „Wilka”, komandor Zygmunt Jasiński. Pamiątki pozostałe po okręcie zostały rozproszone w muzeach. ■



Likwidacja elit

– kluczowy element niemieckiej polityki okupacyjnej wobec Polaków



Antoni Meyer

TEKST | Piotr Wierzbicki

Jednym z głównych elementów działań niemieckiego okupanta przeciwko narodowi polskiemu była walka z elitami i ich fizyczna likwidacja. Niemcy dążyli przede wszystkim do wyniszczenia przedstawicieli inteligencji – inżynierów, lekarzy, kadry dydaktycznej wyższych uczelni, pracowników naukowych oraz nauczycieli.

Jednym z najbardziej symbolicznych wydarzeń tych działań był dzień 6 listopada 1939 roku. Tego dnia Niemcy aresztowali 183 profesorów krakowskich uczelni – 155 z Uniwersytetu Jagiellońskiego, 22 z Akademii Górniczej i 3 z Akademii Handlowej – po czym wywieźli ich do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen-Oranienburgu. Wydarzenie to stało się jednym z najbardziej wymownych przykładów niemieckiej walki z polskim szkolnictwem oraz symbolem ogromnych strat, jakie w czasie II wojny światowej poniosło polskie nauczycielstwo i inteligencja. Był to jednak dopiero początek, a zarazem najbardziej znany przejaw tych działań.

W cieniu tej tragedii pozostaje druga, mniej znana akcja – Zweite Sonderaktion Krakau, która miała miejsce w Krakowie trzy dni później, 9 listopada 1939 roku. Objęła ona około 120 osób, głównie przedstawicieli inteligencji, urzędników oraz nauczy-

cieli. Nie można jednak mówić o tych wydarzeniach, nie wspominając o podobnych działaniach wymierzonych w polską inteligencję, które Niemcy przeprowadzili w całym kraju. Do najważniejszych należą: Częstochowa – Sonderaktion Częstochau (9–11 listopada 1939 roku) – aresztowano około 90 osób, Lublin – Sonderaktion Lublin (listopad 1939 roku) – około 70 aresztowanych, region łódzki – Intelligenzaktion Litzaunstadt oraz Sonderfahndungsbuch Polen (1939–1940) – główne aresztowania odbyły się 9–11 listopada, egzekucje 21–30 listopada i później, aż do wiosny 1940 roku; ofiarą padło ponad 2000 osób, Mazowsze – Intelligenzaktion Masowien (przełom 1939–1940 roku) – ok. 6700 ofiar.

Warto zaznaczyć, że nie były to pierwsze tego typu działania. Poprzedziły je represje przeprowadzone już we wrześniu 1939 roku, w trakcie działań wojennych, wobec przedstawicieli elit w różnych częściach kraju: w Poznaniu – Intelligenzaktion Posen

(wrzesień 1939 roku), w wyniku której zginęło około 2000 osób, na Pomorzu – Intelligenzaktion Pomeranien (IX 1939 – IV 1940), gdzie ofiarą padło od 30 do 40 tysięcy osób, na Śląsku – Intelligenzaktion Schlesien (1939–1940), w której zamordowano około 2000 osób. Były to szeroko zakrojone działania, prowadzone w ramach akcji „Intelligenzaktion” oraz Nadzwyczajnej Akcji Pacyfikacyjnej (Außerordentliche Befriedungsaktion), zwanej również akcją A-B, realizowanej od września 1939 do lipca 1940 roku. Lata 1939–1940 nie stanowiły jednak końca tych zbrodni – po napadzie Niemiec na Związek Radziecki w czerwcu 1941 roku okupanci dokonali na Kresach Wschodnich to, czego wcześniej nie zdążyli dokonać sowieccy funkcjonariusze NKWD.

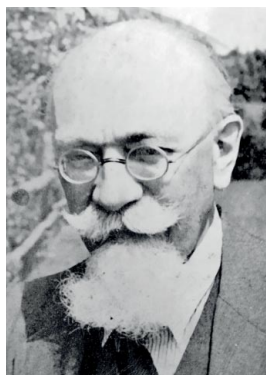
Najbardziej wymowne przejawy tych działań to mord profesorów lwowskich z 4 lipca 1941 roku (37 ofiar, w tym 21 profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza i Politechniki Lwów-



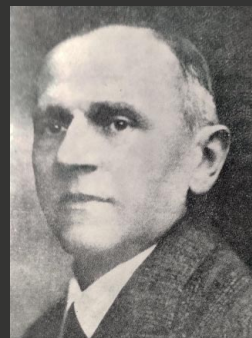
prof. Stefan Kołaczowski
po powrocie z obozu 1940 r.



Antoni Hoborski



Michał Siedlecki



Feliks Rogoziński



Jerzy Smoleński



Kazimierz Kostanecki



Adam Różański

skiej wraz z rodzinami), mord w Czar-
nym Lesie – egzekucja polskiej in-
teligencji ze Stanisławowa (14–15
sierpnia 1941 roku, ok. 250 ofiar) oraz
mord w Krzemieńcu – na przedstawi-
cielach tamtejszej inteligencji (28–30
lipca 1941 roku, ponad 30 ofiar). Wy-
mienione akcje ukazują jedynie nie-
wielką część strat, jakie poniosła pol-
ska inteligencja, i stanowią prezen-
tację najbardziej spektakularnych

zbrodni popełnionych przez Niemców
na polskich elitach intelektualnych
i nauczycielskich. Są one również tłem
do głębszego ukazania Sonderaktion
Krakau, a następnie Zweite Sonder-
aktion Krakau, przy okazji których
warto przytoczyć świadectwa świad-
ków i uczestników tych wydarzeń.

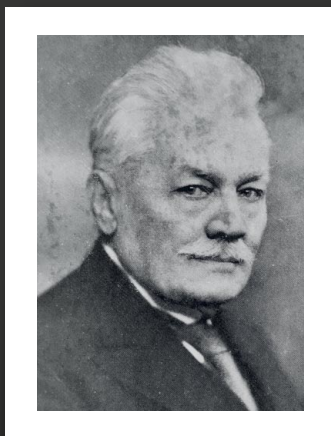
Dnia 3 listopada 1939 roku Ober-
sturmführer (podpułkownik) Bruno
Müller wezwał do siebie rektora Uni-
wersytetu Jagiellońskiego, prof. Tade-
usza Lehra-Spławińskiego, prosząc go
o zorganizowanie dla profesorów od-
czytu na temat stosunku III Rzeszy do
spraw nauki. Po kurtuazyjnej wizycie
i ustaleniu terminu na 6 listopada
1939 roku Müller wraz z oddziałem
esesmanów pojawił się na Uniwer-
sytecie. Wszedł do sali nr 66 im. Mi-
kołaja Kopernika w Collegium No-
vum, gdzie miał wygłosić wykład.
Wchodzących profesorów legitymo-
wano, a cały teren został otoczony
przez oddziały SS.

Müller miał rozpocząć swoje prze-
mówienie do profesorów w następu-
jący sposób – jak podaje Bolesław Ma-
jewski na podstawie wspomnień prof.
Gwiazdomorskiego: *Moje Panie i Pa-
nowie! Przez to, że usiłowaliście pra-
cować w zakładach oraz prowadzić
egzamininy, nie pytając nas o pozwole-
nie, daliście dowód, że nie orientujecie
się w sytuacji, w jakiej Uniwersytet
się obecnie znajduje. Wasze otwarcie
Uniwersytetu jest aktem złośliwym
i wrogim względem Rzeszy Niemiec-
kiej. Zresztą Uniwersytet Jagielloński
był zawsze centrum propagandy an-
tyniemieckiej. Uważajcie się za aresz-
towanych. Zostaniecie przewiezieni do
obozu jenieckiego. Proszę, by Panie
wyszły. Sądzę, że Pan Rektor zechce
pochód otworzyć.*

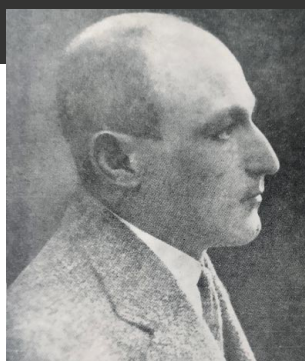
Następnie rozegrały się dalsze dra-
matyczne wydarzenia. Popychani kol-
bami karabinów profesorowie by-
li wyprowadzani przez esesmanów
z gmachu uczelni. Wywołano m.in.
profesora Jana Stanisława Olbrychta,
lekarza, który został zwolniony, po-
nieważ był potrzebny niemieckiej po-
licji. Esesmani rozbiegli się po całym
gmachu, aresztując również inne oso-
by znajdujące się na terenie Collegium
Novum. Tego samego dnia profesoro-
wie Akademii Górniczej, zgromadzeni
na posiedzeniu w sali wydziału filo-



Jan Włodek



Ignacy Chrzanowski



Wiktor Ormicki

zoficznego, zostali także zatrzymani przez Niemców. Łącznie, jak wspomniano wcześniej, aresztowano 183 osoby.

Aresztowanych przewieziono do więzienia na Montelupich, a następnie do koszar 20. Pułku Piechoty przy ulicy Mazowieckiej (obecnie są to koszary 16. Batalionu Powietrznodesantowego ulica Wrocławska). 9 listopada, gdy podjęto kolejną akcję przeciw inteligencji w Krakowie wywieziono profesorów do Wrocławia. Warto przypomnieć, że z aresztu w koszarach przy ulicy Mazowieckiej zwolniono profesora Zolla Fryderyka byłego rektora UJ jako członka Akademii Prawa Niemieckiego. Zwolniono też chorych profesorów Ciechanowskiego Stanisława (specjalisty od anatomii) oraz Wilkosza Witolda (matematyka), a także Kleczkowskiego (specjalistę z zakresu germanistyki). Wypuszczono też trzech profesorów z pochodzenia



Władysław Takliński



Franciszek Bossowski



Jan Nowak

Ukraińców Ziłyńskiego Jana (znawcę języków ruskich), Feszczenkę – Czopińskiego Iwana (specjalista od obróbki metali) oraz Czyżewskiego Mikołaja (metalurga). Dodatkowo zwolniono też profesorów Kostrzewskiego (specjalistę od chorób zakaźnych) i Przybyłkiewicza Zdzisława (bakteriologa), którzy jako specjaliści w swoich dziedzinach byli bardzo potrzebni Niemcom.

Aresztowanych profesorów przewieziono najpierw do więzienia przy ulicy Montelupich, a następnie do koszar 20. Pułku Piechoty przy ulicy Mazowieckiej (obecnie koszary 16. Batalionu Powietrznodesantowego przy ulicy Wrocławskiej). 9 listopada, w dniu, gdy rozpoczęto kolejną akcję wymierzoną w krakowską inteligencję, profesorów wywieziono do Wrocławia. Z aresztu w koszarach przy ulicy Mazowieckiej zwolniono jednak kilku uczonych. Wśród nich znalazł się prof. Fryderyk Zoll, były rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, jako członek Akademii Prawa Niemieckiego. Uwolniono również chorych profesorów: Stanisława Ciechanowskie-



Stanisław Estreicher

go (anatom) i Witolda Wilkosza (matematyk), a także prof. Kleczkowskiego – germanistę. Ponadto wypuszczono trzech profesorów pochodzenia ukraińskiego: Jana Ziłyńskiego (językoznawcę, znawcę języków ruskich), Iwana Feszczenkę-Czopińskiego (specjalistę w zakresie obróbki metali) oraz Mikołaja Czyżewskiego (metalurga). Zwolniono także profesorów Zdzisława Przybyłkiewicza (bakteriologa) i Kostrzewskiego (specjalistę od chorób zakaźnych), których wiedza i umiejętności były Niemcom szczególnie potrzebne.

Po trzech tygodniach pobytu we Wrocławiu, 27 listopada 1939 roku, profesorów przewieziono do obozu koncentracyjnego Sachsenhausen. We Wrocławiu pozostali jedynie profe-



Urna z prochami Stanisława Estreichera

sorowie Jan Dąbrowski (historyk) i Zygmunt Sarna (prawnik), którzy zostali zwolnieni w grudniu. Obóz Sachsenhausen znajdował się około 40 kilometrów od Berlina, w pobliżu miejscowości Oranienburg. Na przełomie 1939 i 1940 roku przebywało tam około 200 Polaków zwanych „Westfalczykami” – byli to prezesi, sekretarze i skarbnicy legalnych stowarzyszeń polskich działających w Westfalii. Oprócz nich więziono tam również Polaków z Pomorza, Śląska oraz innych regionów kraju, a także Niemców i Czechów. Była to

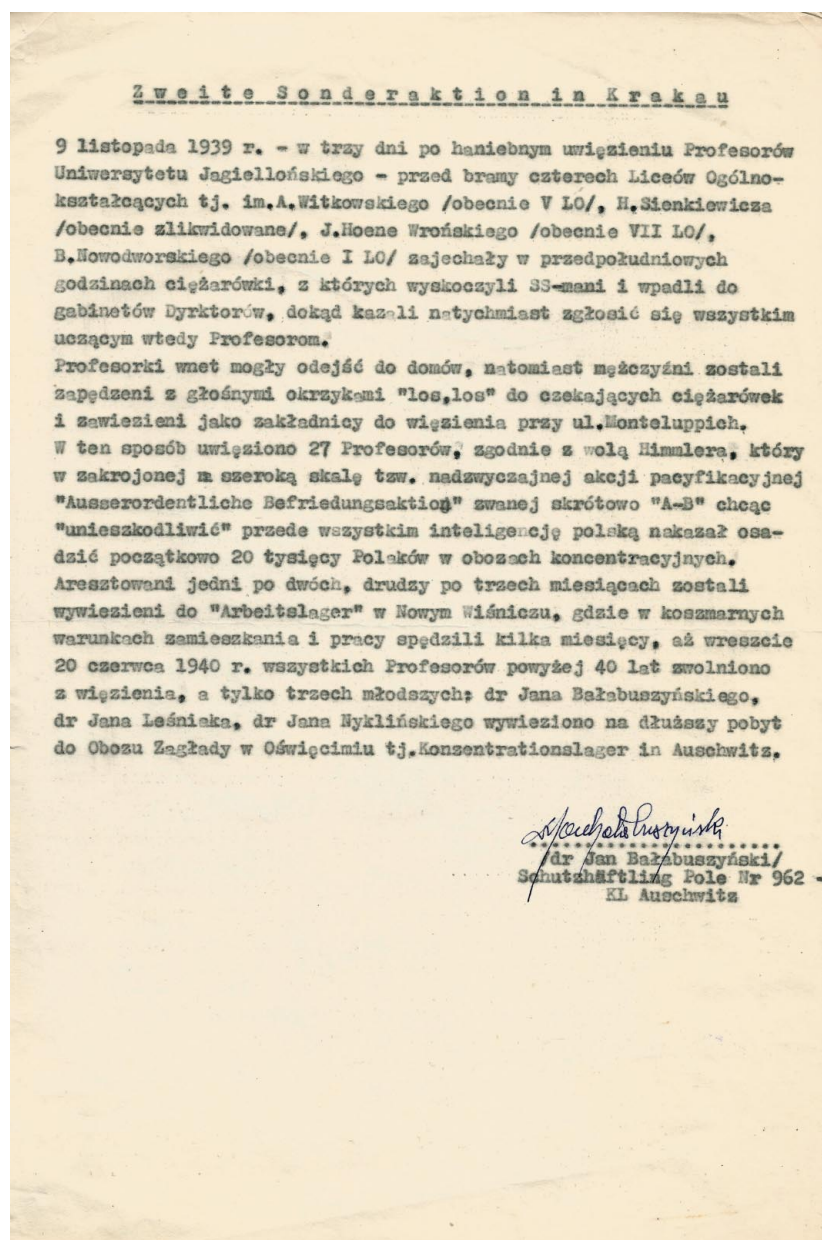
w dużej mierze elita intelektualna narodu polskiego. Warunki życia w obozie były wyjątkowo ciężkie i upokarzające. Przetrwać mogli jedynie ludzie młodzi, silni i zdrowi. Los osób starszych i chorych był z góry przesądzony – wielu zmarło z wycieńczenia lub na skutek chorób szerzących się wśród więźniów. Część z aresztowanych profesorów została później przewieziona do obozu Dachau.

Warunki obozowe tak przedstawia w swych wspomnieniach profesor Jan Gwiazdomorski (prawnik) z Uniwersytetu Jagiellońskiego: Znęcanie się

SS-manów nad więźniami odbywało się najczęściej na apelach wieczornych i wyglądało różnie. Na przykład kilku SS-ów szło poza jakimś „blokiem” stojącym piętkiem. Nagle któremuś z nich coś się u jakiegoś więźnia nie spodobało. Stawał wtedy i kopał takiego biedaka ciężkim żołnierskim butem, a kiedy więzień się odwrócił, esesman bił go po twarzy albo wymierzał cios pięścią w okolicę serca, pod brodę itp. Czasem operacja rozpoczynała się od razu od uderzenia w głowę. Torturowanie więźniów podczas mrozów wyglądało następująco: SS-owiec komenderował w krótkich odstępach czasu: „Hinlegen!” (padnij) i „Auf! Marsch, Marsch!” (powstań, biegiem), na co więzień musiał padać i szybko powstawszy, biec – i tak kilkanaście razy. Kiedy więzień był już bardzo zmęczony, musiał na komendę znowu padać i tarzać się w śniegu, a idący obok SS-owiec kopniakami wymuszał szybkie i dokładne wykonanie rozkazu.

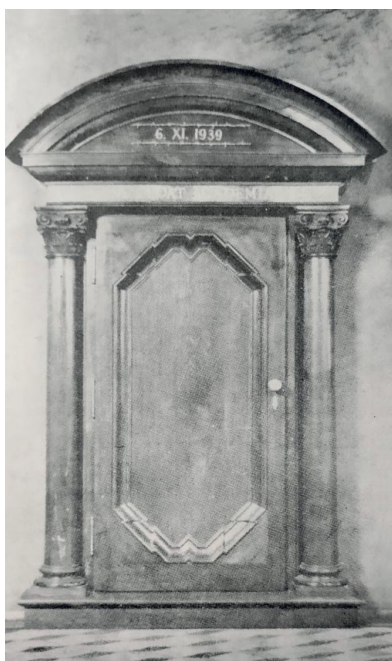
Akcja niemiecka w Krakowie związana z aresztowaniem profesorów wywołała międzynarodowy wydzwisk. Stąd też spora część z aresztowanych ostatecznie została uwolniona głównie w 1940 roku. W wielu wypadkach poważnie ucierpieli na zdrowiu, co zresztą powyższy cytat potwierdza biorąc pod uwagę sposoby znęcania się na więźniami. Oczywiście nie obyło się bez ofiar i było ich na początku około 20.

Na tym tle nieco inaczej przedstawia się tragedia nauczycieli i przedstawicieli inteligencji, którzy zostali aresztowani trzy dni później w Krakowie. W pełni uzasadnione jest w tym kontekście przytoczenie świadectwa dr. Jana Bałabuszyńskiego, wówczas nauczyciela w Liceum nr IX im. J. Hoene-Wrońskiego (obecnie VII Liceum Ogólnokształcące w Krakowie), a po wojnie wykładowcy łaciny, historii i filozofii w V Liceum Ogólnokształcącym im. Augusta Witkow-



skiego. W swojej krótkiej, maszynopisowej relacji – sygnowanej dwukrotnie podpisem – Bałabuszyński opisuje wydarzenia z 9 listopada 1939 roku, odnoszące się do aresztowania nauczycieli krakowskich liceów, wymieniając ich z imienia i nazwiska w dalszej części dokumentu. Jest to źródło mało znane – relacja była dotąd publikowana jedynie dwukrotnie, w całości lub we fragmentach – co znacząco podnosi jej wartość historyczną i poznawczą. Oryginał dokumentu znajduje się w Archiwum Związku Nauczycielstwa Polskiego, Zarządu Głównego Okręgu Małopolskiego w Krakowie. Relacja liczy dwie kartki maszynopisu formatu A4, zapisane jednostronnie i opatrzone podpisem autora. Na marginesach widnieją odręczne dopiski czerwonym i zielonym długopisem – wskazujące tytuły naukowe, miejsca pracy poszczególnych osób oraz informację, czy dana osoba jeszcze żyła w chwili sporządzania notatki. Dokument powstał po wojnie, najprawdopodobniej w latach sześćdziesiątych XX wieku.

Niezależnie od swojego krótkiego charakteru, relacja ta wnosi nowe



Portal upamiętniający wywiezienie profesorów UJ do Sachsenhausen

spojrzenie na niemiecką akcję aresztowań krakowskich nauczycieli w listopadzie 1939 roku i wskazuje osoby, które ucierpiały w jej wyniku. Pojawia się przy tym pewna nieścisłość – z ustaleń wynika, że akcją objęto 32 nauczycieli, podczas gdy autor relacji wymienia 27 osób. Łącznie aresztowano wówczas około 120 przedstawicieli krakowskich elit, co w połączeniu z zatrzymanymi profesorami dawało ponad 300 osób represjonowanych przez okupanta niemieckiego. Nie-

Przetrwać mogli jedynie ludzie młodzi, silni i zdrowi. Los osób starszych i chorych był z góry przesądzony – wielu zmarło z wycieńczenia lub na skutek chorób szerzących się wśród więźniów

ścisłości te nie umniejszają jednak wartości ani wymowy świadectwa, które stanowi kolejny dowód na to, jak niebezpieczni dla okupanta byli ludzie nauki i kultury – ci, którzy kształcili, wychowywali i dbali o tożsamość narodową Polaków. To właśnie nauczyciele, wykładowcy i wychowawcy stanowili jedną z tych grup społecznych, które zapłaciły najwyższą cenę w latach 1939–1945, broniąc tradycji i państwowości polskiej nie tylko z bronią w rękę, lecz także poprzez edukację i walkę o dusze młodego pokolenia – co doskonale rozumieli obaj okupanci Polski. ■

Wszystkie ilustracje ze zbiorów autora, dr Piotr Wierzbicki, ZNP, Muzeum AK, ZPRS Kraków



dr Tomasz Danilecki
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

W ostatnich latach na kulturalnej mapie Polski przywitaliśmy wiele nowych placówek muzealnych, skąd pomysł na portal?

Inicjatywa stworzenia portalu, który w sposób przystępny, a zarazem kompetentny i zgodny z najnowszą wiedzą historyczną będzie przekazywał wiedzę o losach Polaków na Sybirze, wyszła od prof. Wojciecha Śleszyńskiego, dyrektora Muzeum Pamięci Sybiru. Chodziło o to, żeby docierać poprzez internet do szerokiego odbiorcy, żeby za pośrednictwem medium o nieograniczonym zasięgu dostarczyć nasz przekaz nawet do osób niezbyt zainteresowanych tego typu tematyką.

Aby to zrobić, musieliśmy zdobyć fundusze, bo nasze muzeum, jako placówka samorządowa, dysponuje ra-



znakomity rosyjski pisarz emigracyjny Siergiej Lebiediew czy Marta Herling, córka Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

Najważniejszy jest jednak pomysł na realizację i kreatywność twórców. Portal zdobywa coraz większą popularność, ostatnio był nominowany do jednej z ważnych nagród historycznych.

Przez cztery lata funkcjonowania portal ewoluował. Przede wszystkim dostrzeżliśmy kilka bardzo ważnych elementów, które wpłynęły na sposób jego redagowania. Po pierwsze musieliśmy uwzględnić w naszych publikacjach fakt, że po II wojnie światowej Sybiracy, którzy wyszli z Armią Andersa, nie mogli wrócić do kraju i na zawsze zostali wygnańcami. Dziś jest ich coraz mniej, ale ich potomkowie: drugie i trzecie pokolenie, to ludzie również bardzo zainteresowani

Portal pamięci

Deportacje, Gułag, wyzysk, cierpienie, głód i śmierć – wszystko to zawiera się w słowie: Sybir. Ma ono jednak też drugi wymiar, w którym mieści się siła, męstwo, poświęcenie, przetrwanie, a nawet piękno i miłość. Jak odkryć ten wielowymiarowy świat, nie wpadając w pułapkę przerysowań, błędów czy uproszczeń opowiada dr Tomasz Danilecki, redaktor naczelny portalu historycznego „Świat Sybiru”.

czej skromnym budżetem. Tutaj nieocenione okazało się warszawskie Centrum Dialogu im. Juliusza Mieroszeńskiego z jego dyrektorem dr. Ernestem Wyciszewiczem i dr. Maciejem Wyrwą. Oni od początku dostrzegali wartość tej inicjatywy. Dzięki temu Centrum Mieroszeńskiego od kilku lat wspiera portal finansowo.

To wsparcie jest trudne do przeceńnienia, ponieważ pozwoliło na zebranie wokół portalu naprawdę znakomitego grona Autorów. Są wśród nich

nie tylko uznani badacze polskiego Sybiru, jak chociażby profesorowie Wiesław Caban, Eugeniusz Niebelski, Włodzimierz Bolecki, dr hab. Henryk Głębocki, ale też naukowcy bardzo młodzi, jak np. dr Dariusz Węgrzyn, dr Martyna Rusiniak-Karwat, dr Bartłomiej Garczyk i wielu innych. Ale są także prawdziwe tuzy: laureatka Pulitzera Anne Applebaum, Jan Raczynski – przewodniczący rosyjskiego stowarzyszenia „Memorial”, uhonorowanego Pokojową Nagrodą Nobla, jest

wiedzą o losach swoich bliskich. Nie jest to z ich strony zwykła ciekawość. Wręcz przeciwnie, wielu Sybiraków zmagало się przez całe swoje życie z wojenną traumą i po prostu nie było w stanie opowiedzieć swoim bliskim o tym, co tak naprawdę przeżyli na Sybirze. Dlatego w naszym Muzeum wielokrotnie spotykamy ludzi z całego świata, którzy mówią, że przyjechali po to, żeby zrozumieć koleje losu swoje i swoich rodziców, bo oni sami o Sybirze milczeli do końca swoich dni.

< Powrót



Aktualności

Świat Sybiru | portal popularnonaukowy

Wejść do świata, w którym ludzkie cierpienie przeplata się z brawurową odwagą, poniżenie i śmierć z ambicją i żądzą lepszego życia, a ludzka pasją ze zrzędzeniami ślepego losu. Zanurz się w **Świecie Sybiru**.

Centrum Mieroszewskiego wraz z Muzeum Pamięci Sybiru przygotowało **wielojęzyczny internetowy portal tematyczny „Świat Sybiru”**.



Kolejny wątek tej sybirackiej historii, który musieliśmy uwzględnić, to fakt, że wśród rozrzuconych po całym świecie wskutek wojny Sybiraków były tysiące polskich dzieci. Dziś, jako ludzie w bardzo podeszłym już wieku, ciągle mieszkają w Meksyku, Stanach Zjednoczonych, Nowej Zelandii, Afryce Południowej i wielu innych krajach. Przez wiele powojennych lat, w odróżnieniu od Sybiraków w Polsce, którzy musieli milczeć albo kłamać o swoich przeżyciach, oni mogli opowiadać otwarcie o tym, co przeżyli. Ale ich dramatem było to, że poza własnym, polskim kręgiem nie mieli audytorium, które chciałoby ich słuchać, które zrozumiałoby ich dramaty, które by im uwierzyło. Tym bardziej, że ich historie zostały zapamiętane z perspekty-

wy dzieci i ta pamięć pozbawiona była szerszego kontekstu.

W swoich opowieściach ci ludzie często ograniczali się do problemów związanych z utratą najbliższych. Osamotnieni, zamknięci w niewielkich, polskich enklawach, oddzieleni „żelazną kurtyną”, nie mogli też dotrzeć ze swoją opowieścią do społeczeństwa w Polsce. Poprzez portal „Świat Sybiru” daliśmy im głos. Z podobnych powodów udostępniamy łamy portalu także Autorom z innych krajów, tych, w których po wojnie znaleźli się polscy zesłańcy. To wszystko skłoniło nas do tego, żeby portal „Świat Sybiru” był portalem dwujęzycznym: polsko-angielskim.

Kolejną okolicznością, która nas w tej decyzji upewniła, był fakt, że so-

wieckie deportacje i łagry były doświadczeniem nie tylko polskim, ale też wielu innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej i krajów, które znalazły się w XX wieku w orbicie wpływów sowieckich. Zresztą deportacje chociażby z sowieckiej Litwy, Białorusi czy Łotwy dotyczyły także wielu osób pochodzenia polskiego. Ostatnie deportacje, przeprowadzone w 1952 roku na Białorusi, dotyczyły przecież m.in. żołnierzy Armii Andersa, którzy po wojnie wrócili z Zachodu do swoich domów na sowieckiej już wówczas Białorusi. Wreszcie otworzyliśmy się także na najbardziej aktualne problemy naszej części świata. Pokazując zesłania i deportacje w długiej perspektywie czasowej – poruszamy nawet kwestie zesłań Polaków na Sybir w XVII w. – udowadniamy, że rosyjski imperializm trwa od dawna, ewoluuje i przybiera coraz to nowe oblicza. Dzięki tej historycznej perspektywie współczesnym łatwiej jest zrozumieć, skąd wzięła się wojna o Ukrainę i czym nam grozi zostawienie Ukraińców samym sobie.

To bardzo szeroki zakres tematyczny. Czy nie obawiacie się, że tak wiele trudnych wątków na raz może zmęczyć odbiorcę?



ŚWIAT SYBIRU – PORTAL

POPULARNONAUKOWY



ŚWIAT SYBIRU – PORTAL

POPULARNONAUKOWY

Oprócz stopniowego rozszerzania gamy zagadnień poruszanych na portalu staramy się również urozmaicić formy przekazu. W dzisiejszych czasach, kiedy dominuje kultura skrótu, obrazka, próbujemy w pewnym stopniu się do tego dostosować. Ale nie poprzez uproszczenia czy pomijanie trudnych tematów, a raczej próbując wykorzystywać te naturalne dziś skłonności zwłaszcza młodszych odbiorców. Stąd na przykład prezentujemy pojedyncze zdjęcia czy eksponaty z naszych muzealnych magazynów. Gdyby nie portal, pewnie długo leżałyby na półkach, czekając na okazję do wyeksponowania. My dajemy im nowe życie już teraz, pokazując je i opatrując krótkimi opisami.

Takie publikacje skłaniają nieraz naszych czytelników do zaskakująco ciekawych interakcji. Ludzie rozpoznają na publikowanych przez nas fotografiach swoich bliskich, opisują zesłańcze losy swoich rodzin. To bardzo ważne, ponieważ przez lata wymuszonego przez komunizm milczenia Sybiracy nie mogli opowiedzieć o swoich dramatach, musieli w ciszy przeżywać swoje traumy, nie mogli stworzyć sybirackiej wspólnoty. Po 1989 roku było już bardzo późno na opowiadanie tych historii, które zresztą również nabrały wówczas dość jednostronnego charakteru. Chociażby wą-

tek losów Sybiraków, którzy przyszedli do Polski wraz z Armią Berlinga – wcześniej wykorzystywany przez władzę propagandowo, po przełomie 1989 roku zaczął być społecznie marginalizowany, bo przecież „tak dużo pisano o tym w latach komunizmu”. Dopiero dziś, chociażby na naszym portalu, możemy o losach Sybiraków-berlingowców opowiadać w sposób wyważony i pełny.

Publikujecie nieraz materiały o historii, którą niewielu pamięta, z którą niewielu się identyfikuje. Z jednej strony to szansa na edukację odbiorców, z drugiej ryzyko ich utraty. Jak to ryzyko zminimalizować?

Oprócz tzw. wielkiej historii pokazujemy na portalu losy zwykłych ludzi. To przybliży nas do odbiorców. W ten sposób, co zaskakuje nas samych, w jakimś stopniu leczymy niezaleczone przez lata rany. Bo okazuje się – co widzimy to spotykając się z gośćmi odwiedzającymi nasze muzeum – że ta trauma przechodzi w pewnym stopniu na młodsze pokolenia. Prezentujemy na portalu ryngraf z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej należącej do ziemiańskiej rodziny Szrodeckich. Ryngraf ten był w głębi Rosji trzykrotnie: raz po powstaniu styczniowym, drugi raz podczas tzw. bieżni 1915 roku, a trzeci raz „za

pierwszego Sowietu”. Przedstawicielka rodziny, oddając nam tę rodzinną relikwię przywiezioną z Sybiru przez jej matkę, powiedziała, że chce już raz na zawsze zamknąć ten temat w swoim życiu. Nie do końca się to chyba udało, bo trauma Sybiru zbyt destrukcyjnie wpłynęła na jej losy. Ale może chociaż trochę pomogliśmy pokazując innym tę okrutną powtarzalność losów ludzi mieszkających w tej części świata.

Czy w takim razie portal historyczny może być sposobem na podsumowanie wiedzy i zamknięcie tematyki Sybiru? Czy rzeczywiście wiemy na ten temat już wszystko?

Temat Sybiru jest tematem niemożliwym do zamknięcia. Każdy sybiracki los wydaje się na pierwszy rzut oka losem powtarzalnym. Ale po bliższym przyjrzeniu się zawsze pojawia się z jednej strony jego indywidualny dramatyzm, a z drugiej – uniwersalizm ludzkiego fatum, z którym muszą mierzyć się kolejne pokolenia. Naszą rolą jako historyków jest wyjaśnianie przeszłości w sposób najbardziej jasny, zrozumiały i powszechny, ponieważ historia zaczyna się powtarzać wtedy, kiedy my przestajemy o niej pamiętać.

redakcja

Wszystkie ilustracje: portal „Świat Sybiru”

**płk Zbigniew Rylski
ps. Andrzej, Brzoza
(1923–2025)**

Walczył w Batalionie AK „Parasol”.
Kawaler m.in. Krzyża Srebrnego Virtuti
Militari. Był ostatnim żyjącym
z obrońców Pałacyku Michła



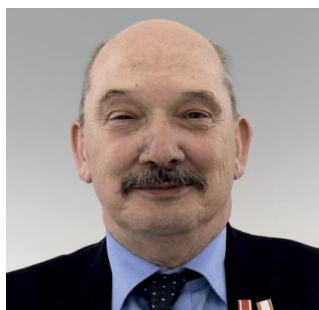
FOT. PAP

**ppłk Halina Jędrzejewska
ps. Sławka
(1926–2025)**

lekarz, łączniczka Armii Krajowej,
sanitariuszka w Powstaniu
Warszawskim, prezes Związku
Powstańców Warszawskich



w 2025 roku pożegnaliśmy



**Michał Janiszewski
(1954–2025)**

działacz opozycji antykomunistycznej i Konfederacji
Polski Niepodległej, wieloletni członek Rady
do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej
oraz Osób Represjonowanych z Powodów
Politycznych przy Szefie UdSKIOR



FOT. PAP

**Mirosław Chojecki
(1949–2025)**

wydawca i producent filmowy, współtwórca
niezależnego ruchu wydawniczego w PRL,
współorganizator Niezależnej Oficyny Wydawniczej,
działacz opozycji antykomunistycznej,
członek Komitetu Obrony Robotników.
Kawaler Orderu Orła Białego

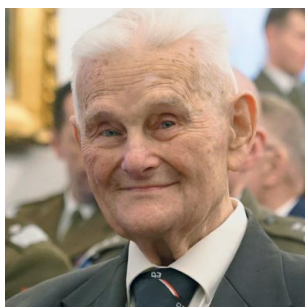
**Juliusz Kulesza ps. Julek
(1928–2025)**

żołnierz Armii Krajowej, w Powstaniu Warszawskim
walczył jako żołnierz PWB/17/S (Podziemna
Wytwórnia Banknotów) w ramach Zgrupowania
„Róg”, broniąc reduity Polskiej Wytwórni Papierów
Wartościowych. Grafik, autor książek o tematyce
powstańczej



**Bogusław Nizieński
(1928–2025)**

sędzia Sądu Najwyższego, pierwszy rzecznik
interesu publicznego, opozycjonista w PRL oraz
żołnierz Armii Krajowej i Narodowej Organizacji
Wojskowej. Kawaler Orderu Orła Białego



**ppłk Janusz Gołuchowski ps. Orwicz
(1928–2025)**

żołnierz Armii Krajowej, uczestnik Powstania
Warszawskiego; wywieziony przez Niemców trafił
do obozu Wendenfurt, następnie ewakuowany
do obozu w Immendorf. Wyzwolony przez wojska
alianckie. Do 1. Dywizji Pancerniej trafił już po wojnie.
Wieloletni prezes Stołecznego Środowiska Żołnierzy
1. Dywizji Pancerniej